Nr. 247. Lwów — Niedziela dnia 4 Listopada. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: 3. | św. Karola | 3. | Abercyusza
Jutro: 4. | św. Elżbiety M. | 4. | Jakóba Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 22
Zachód „ „ 3 „ 53

Długość dnia godzin 9 min. 40
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Otrzeźwienie.

Jako ostatnie ślady maligny rewolucyjnej pozostały w Królestwie Polskiem już tylko wstrętne napaście robotników socyalistycznych na robotników „narodowych“, czyli takich, którzy nie należą do żadnej partyi socyalistycznej. Zakłady fabryczne, w których większość pracowników należy do pepeesów, albo proletaryatu lub wreszcie do socyalnej demokracyi Polski i Litwy, są widownią strejków, albo nawet krwawych walk z kolegami, niewyznającymi socyalizmu. Z tego powodu zamknięto niektóre fabryki, zdarzają się także „partyjne“ morderstwa. Tak haniebnie zanika ruch rewolucyjny. Zresztą zaś nawet w obozie radykalnym dostrzega się coś jakby odruch zdrowego rozsądku, jakby przebłyski świadomości, jakby objawy przesytu. W rozmowach nie słychać już dawnych dźwięków, za nazwanie „bojówki“ mafią nikt już nie otrzymuje przezwiska „lokaja żandarmów“, nikt się nie spotyka ze „śliną pogardy“. Wyszły z mody histeryczki, które przed ruchem rewolucyjnym nosiły rozczochrane grzywy i mówiły o sobie z dumą: „My dekadentki!“, a podczas zaburzeń całkiem przestały się czesać i już ryczały: „My socyalistki!“ Nawet te pisma, które jeszcze niedawno przywłaszczały sobie monopol „prawdziwej postępowości“, zaprzestały prawić o „błogosławieństwie ruin“, o konieczności „przerażenia burżujów“ i o „naturalnych bólach porodu rewolucyjnego, w których tylko nietoperze i dudki społeczne widzą katastrofę“. Przeminęły te straszne czasy, które jeden z angielskich korespondentów z Warszawy określił słowami: „Karykatura rewolucyjna w karykaturze społeczeństwa!“ Nawet w skrajnie radykalnem piśmie *Ludzkość* skrajnie radykalna socyalistka pani Iza Moszczeńska, która także w jednem z pism lwowskich z ekstazą wielbiła socyalistyczny zamęt w Królestwie, potępia teraz agitatorów „partyjnych“, zarzucając im, że „popełniali istne przestępstwa przeciw zdrowemu rozsądkowi i obowiązkowi sumienia obywatelskiego“, — co więcej, że „przy wszelkiej agitacyi, a w szczególności strejkowej jak ognia unikali stawiania żądań możliwych do spełnienia, ażeby przez stawianie niemożliwych i wykazywanie oporu pracodawców zaostrzać antagonizmy klasowe i prowadzić burżujów do zguby, niebaczni na to, że za jednym burżujem, który zresztą nie zginie, lecz zwinie przedsiębiorstwo, giną setki pracujących u niego robotników“. To już bardzo rozsądnie pisze pani Iza Moszczeńska, bardzo trzeźwo, jak gdyby sama stała się burżujką. Ale oto z innego jej artykułu w *Ludzkości* wyjmujemy następujące słowa o agitatorach rewolucyi socyalistycznej:

„Oni zohydzili wobec ludu wszelką pracę społeczną, a nawet postępowo-oświatową inteligencyi, wytykając jej burżuazyjność; wmawiali najbardziej ogołoconym ze środków materyalnych inteligentom, że są oni krwiożerczym potworem, wysysającym krew z proletaryatu i przez usta swych oficyalnych przedstawicieli dowodzili, że nietylko ten jest burżujem, kto żyje z pracy robotnika, lecz i ten także, kto się ubiera dobrze, nosi świeże, często zmieniane kołnierzyki... A notabene ten oficyalny przedstawiciel proletaryatu miał wówczas zupełnie czysty kołnierzyk na szyi. Dopóki tego rodzaju niefortunne występy odbywały się w zamkniętem kółku inteligencyi, były one mniej więcej nieszkodliwe, a czasem nawet rozweselały; ale demagogiczna poza przestawała być śmieszną i stawała się smutną, gdy ją przybierano przed szerokiemi masami, które miały dla swych przywódzców naiwne, a niecałkiem zasłużone zaufanie“.

Tak dziś pisze ta politykująca pani, która zaledwie kilka miesięcy temu lubowała się anarchią i z rozkoszą paliła pod kotłem teroru, zamętu, zniszczenia! Ale nie ona jedna należy do uleczonych. W drugiem piśmie skrajnie radykalnem, w *Prawdzie* tak oto dziś się pisze:

„Jakkolwiek socyalizm polski w różnych swoich odnogach jest przeważnie szczepem nie u nas samorodnie wyrosłym, lecz sprowadzonym i stanowiącym produkt skrzyżowania na naszym gruncie pierwiastków niemiecko-rosyjskich, to jednak rozwinął on się pod wpływem tyranii politycznej o tyle samodzielnie, że w nim zapanowała nad innemi dążność rewolucyjna, a w ostatnich czasach anarchiczna. Jest to najbardziej wrogi swemu społeczeństwu, najbardziej burzycielski, najbezwzględniejszy i najzacieklejszy ze wszystkich socyalizmów na świecie. Ta jego szumna pienistość przy płytkim prądzie, ta zajadłość w nienawiści do wszystkiego, co nie było i dziś nim nie jest, to umiłowanie zniszczenia, a niemoc twórczości, — wszystko to świadczy, że on jest raczej produktem pewnych indywidualnych natur, pewnych drożdży temperamentowych, niż poważnych interesów i dążeń społecznych. Jesteśmy najmocniej przekonani, że pozostawiony sobie lud roboczy zachowałby się wobec rewolucyi zupełnie inaczej, niż słuchając komendy swych wodzów, dla których był tylko szeregiem figur na partyjnej szachownicy. Nie byłby tak szafował rewolwerowemi kulami i nie powtarzał wszystkich środków tyranii i okrucieństwa; nie zabijałby przedstawicieli rządu, nie jako ludzi winnych, ale jako „symbole“; nie popełniałby „konfiskat“ — prościej mówiąc, rabunków. Komu krwią nie nabiegły oczy od zacietrzewienia w walce, kto nie oślepł od jej ognia, ten powinien był przewidzieć, że w trop takiego rewolucyonizmu pójdą zwyczajni złoczyńcy, którzy również będą wymuszali, zabijali i grabili, zasłaniając się także sztandarem jakiejś partyi, i że przy zupełnem zdezorganizowaniu życia nie będzie siły, która byłaby zdolna ich okiełznać. Bandyci otrzymali od swych mistrzów nietylko metodę napaści, nietylko bezkarność zapewnioną przez rozstrój społeczny, ale nawet rozgrzeszenie“.

Tak się dziś biczują uleczeni rewolucyoniści. Lecz biczują się także ci, którzy byli przeciwnikami rewolucyi, a jednak nie mieli odwagi podnieść przeciwko niej głosu wtedy nawet, gdy jeszcze teroryzm nie gwałcił sumień. „Co było charakterystyczne w początkach tak zwanej rewolucyi — pisze pewien umiarkowany warszawski dziennik — to oszołomienie nawet najdojrzalszych i najpoważniejszych kół społeczeństwa. Niech tylko ktoś ośmielił się zapytać: jaką szkodę wyrządzają rządowi naprzykład ci, którzy zdzierają liberye z dorożkarzy? — odpowiadano mu, że „rewolucya nie zna logiki“. I mówiono to w takim tonie i z takim cielęcym zachwytem, jak gdyby ta nieznajomość logiki nie była smutnym symptomem patologii rewolucyjnej, lecz największym rozumem i cnotą. Jakiś straszny serwilizm ogarnął całą Warszawę. Nawet ci, którzy po cichu buntowali się przeciw terorowi anarchii, głośno zalecali ulegać nawet wyrostkom, wybijającym szyby, nawet ośmioletnim bębnom, wyprzęgającym konie z dorożek. A ktokolwiek ośmielił się bronić godności obywatelskiej, ktokolwiek ostrzegał, aby nie oddawano kraju w ręce jakiejś bezimiennej mafii, ktokolwiek wróżył, że tak zwany „system bojowy“ zamieni się w pospolite zbójectwo, otrzymywał szyderski tytuł tchórza lub policyjnej klamki i musiał się ocierać ze śliny pogardy“.

Oto — dowody otrzeźwienia. Długo trzeba było na nie czekać, — prawie półtora roku! Na początku była ogromna zarozumiałość, z jaką odpowiedziano na odezwę, którą po wspólnej naradzie z wybitnymi politykami umieściły wszystkie (z wyjątkiem dwóch) dzienniki galicyjskie, zalecając Królestwu uzbroić się przeciw nadchodzącej rewolucyi socyalistycznej. Z Warszawy odpowiedziano wówczas: „Skąd prawo do dawania nam rad? Myśmy bliżej Europy, aniżeli wy!“ Na końcu tej dzikiej parodyi rewolucyi jest ruina, nędza, strata wszystkiego, co można było uzyskać dla kraju i pokutnicze smaganie się biczami.

Czy to nauka na zawsze? Gdyby tak, możnaby przeboleć. Ale któż zaręczy, że ta nauka w las nie pójdzie?

Notatnik cesarza Frydryka.

Mają Niemcy nową „sensacyę“. Po pamiętniku „wujaszka Klodwiga“ ks. Hohenlohego, pojawiły się urywki korespondencyi Geffkena, uczonego starca, który był kiedyś nauczycielem „męczennika na tronie“ cesarza Frydryka, a potem jego nieodstępnym towarzyszem i doradzcą, po zgonie zaś tego monarchy więźniem stanu z łaski Bismarka. Profesor Geffken umarł w Monachium przy okolicznościach bardzo zagadkowych: w jego bibliotece, do której nikt nie wchodził i w której nigdy nie palono, powstał pożar; ugaszono go nieco za późno; spaliło się dużo skryptów, a starzec miał na ciele takie oparzeliny, że już nie mógł być wyleczony. Wiadomo było, że on pisał swój pamiętnik i że miał w przechowaniu notatnik cesarza Frydryka. Tych skryptów dobijał się Bismark i dlatego oskarżył był Geffkena o zdradę stanu, aby mógł dokonać w jego domu rewizyi. Skryptów nie znalazł, a po pożarze ogłoszono, że już one nie istnieją.

I dziś nie wiadomo, co się z niemi stało. Ale ktoś z przyjaciół Geffkena czytał je za życia starego profesora, a przeczytane zaraz w domu notował. Nadto posiada mnóstwo listów Geffkena, a w nich są urywki z pamiętnika Geffkenowskiego i z notatnika cesarza Frydryka. Ponieważ ogromne wrażenie sprawiły pamiętniki ks. Hohenlohego, a w nich niejedno wymagało uzupełnienia lub wyjaśnienia, przeto ów przyjaciel Geffkena począł ogłaszać we *Frankfurter Ztg.* swoje zapiski.

Z nich więc publiczność się dowiedziała, że prof. Geffken bardzo pessymistycznie się zapatrywał na przyszłość Niemiec, zjednoczonych w znany bismarkowski sposób; mówił, że to bynajmniej nie jest narodowe zjednoczenie, lecz raczej rozdwojenie, aby jeno nasycić zaborczość Prus. O wiele szczęśliwej można było dokonać tego dzieła w porozumieniu z dynastyą Habsburgów i nawet pod ich protektoratem, przyczem jednak słowiańskim krajom Austryi trzeba byłoby dać wszelkie zabezpieczenia przeciw germanizacyi. Wówczas naprawdę byłby zjednoczony naród niemiecki i miałby przed sobą ogromną przyszłość, gdyż posiadałby część adryatyckiego brzegu i bezpośredni dostęp do półwyspu Bałkańskiego, a więc w dalszym ciągu do Bosforu i Azyi Mniejszej. Pole do pracy historycznej byłoby otwarte, a teraz go nie ma, bo jużciż ani germanizacya Wielkopolski, ani nękanie murzynów nie może być nazwane misyą dziejową. Cesarskiej koronie Hohenzollernów nicby nie groziło, bo skoro w Rzeszy jest kilku królów, kilku wielkich książąt i t. d., to łatwo mogłoby być dwóch cesarzy. Ta myśl miała wielu zwolenników, do nich też należał następca tronu Frydryk, więc Bismark widział w Geffkenie rywala i strasznie go nienawidził. Za życia Wilhelma I starał się, aby chorego Frydryka usunięto od następstwa na tronie na korzyść jego syna, teraźniejszego cesarza. Te zabiegi możeby się udały, gdyby Wilhelm I jeszcze trochę pożył. Bismark wiedział, że Geffken zawczasu ułożył dla Frydryka manifest do narodu w chwili wstąpienia na tron i nasyłał swoich agentów do willi cesarzewicza we Włoszech, aby wykradli ów manifest, ale to się nie udało. Więc kiedy Wilhelm I zmarł, a Frydryk natychmiast wyruszył do ojczyzny, Bismark zabiegł mu drogę i w wagonie podał mu do podpisu manifest ułożony przez siebie. Nowy cesarz oświadczył, że ma już swój własny manifest, który też kazał ogłosić, a ponieważ zrobił on olbrzymie wrażenie, przeto Bismark czuł się obrażonym, drżał o swe stanowisko, ciągle się skarżył na intrygi przeciw niemu, a w gruncie rzeczy sam intrygował tak nadzwyczajnie i gburowato, iż się dziwiono, dlaczego cesarz nie daje mu dymisyi. Ale on wiedział, że dni jego są policzone, więc nic nie chciał zaczynać.

Kiedy cesarz zmarł, Bismark natychmiast wytoczył Geffkenowi proces o zdradę stanu po to jedynie, aby zrobić u niego rewizyę i zabrać notatki Frydryka. Lecz one były w bezpiecznem miejscu. Trzy miesiące przebył Geffken w więzieniu; z rozkazu Bismarka pozbawiono go tam wszystkiego i wciąż mu doradzano, aby oddał notatki, a wtedy będzie wolny. Lecz Geffken milczał. Wówczas Bismark nalegał na sędziów, aby koniecznie więźnia skazali, a wściekał się, gdy oni na to nie przystali. Notatki są i we właściwym czasie będą ogłoszone.

Korespondencye.

Wiedeń, 2 listopada.

(Awans listopadowy w armii. — Refleksye z jego powodu. — Młodzi jenerałowie. — Arcyksiążę Karol Franciszek Józef. — Sprawa obsadzenia godności szefa sztabu jeneralnego. — Wspomnienia o jenerałach Johnie i Kuhnie).

(y). Ogłoszony wczoraj awans listopadowy w armii wywołał wśród oficerów średnich i niższych stopni wielkie rozczarowanie, gdyż jest o wiele gorszy od wszystkich poprzednich. Za to jeneralicya ma wszelki powód być z niego zadowolona, bo dawno już nie zamianowano równocześnie tak wielkiej liczby jenerałów. Oto, podczas gdy zaledwie 30 podpułkowników wszystkich gatunków broni otrzymało przy teraźniejszym awansie rangę pułkownika, to jenerałów zamianowano ni mniej ni więcej tylko 49, a mianowicie 4 zbrojmistrzów, 10 jenerałów dywizyi i 35 jenerałów brygady. Ten wyjątkowo świetny awans na najwyższych posterunkach wojskowych przypisać należy temu, że — jak to już kilkakrotnie zaznaczyłem — najwyższy zarząd armii usuwa konsekwentnie starych jenerałów z zajmowanych przez nich stanowisk i zmusza ich do podania się na pensyę. O tem odmładzaniu najwyższych gałęzi armii świadczy wymownie ta okoliczność, że wśród nowomianowanych jenerałów jest coraz więcej takich, którzy nie posiadają dekoracyi wojennej, bo nie byli na wojnie. I tak np. z objętych teraźniejszym awansem czterech zbrojmistrzów, tylko dwaj byli na wojnie, z dziesięciu nowych jenerałów dywizyi posiada dekoracyę wojenną tylko czterech, a z trzydziestu pięciu jenerałów brygady tylko trzynastu.

Dwudziestoletni syn zmarłego wczoraj arcyksięcia Ottona, arcyksiążę Karol Franciszek Józef, — jak wiadomo najbliższy po arcyksięciu Franciszku Ferdynandzie spadkobierca korony cesarskiej — otrzymał drugą złotą gwiazdkę na kołnierzu i jest od wczoraj porucznikiem dragonów, dotychczas zaś był tylko podporucznikiem.

Także w sztabie jeneralnym, który ma swój zupełnie odrębny etat, awans był bardzo dobry, co wzbudza niemałą zazdrość wśród oficerów liniowych, nie mogących dostać się do jeneralnego sztabu. Oto bowiem np. we wszystkich 102 pułkach piechoty, w pionierach i pułkach kolejowych, tylko 33 kapitanów posuniętych zostało do rangi majorów, podczas gdy w samym sztabie jeneralnym, liczącym zaledwie paruset oficerów, dwunastu kapitanów zostało majorami. W sztabie jener. awansował na podpułkownika Polak Józef Pomiankowski, który był attaché wojskowym w Belgradzie i własnemi oczyma patrzył na krwawą rewolucyę wojskową, której ofiarą padł król Aleksander, królowa Draga i tyle jeszcze innych osób. Oprócz p. Pomiankowskiego awansował na podpułkownika sztabu jeneralnego także drugi Polak Alfred Kochanowski.

Wedle ostatnich wiadomości z Pesztu, szefem sztabu jeneralnego w miejsce hr. Becka ma zostać były minister wojny, jenerał Pitreich. Byłby to w Austryi drugi wypadek, że minister wojny, otrzymawszy dymisyę z tego stanowiska, obejmuje naczelnictwo sztabu jeneralnego. Pierwszy wypadek dotyczył głośnego w swoim czasie jenerała Johna, któremu przypisują główną zasługę zwycięstwa pod Custozzą w roku 1866, gdyż on to był szefem sztabu armii arcyksięcia Albrechta i właściwym autorem planu bitwy. Po skończonej wojnie został John ministrem wojny, ostatnim przed zaprowadzeniem dualistycznego ustroju państwa i ostatnim, który zdawał sprawę ze swych czynności przed austro-węgierską Radą państwa. Jenerał John nie czuł się jednak pewnym na śliskim gruncie parlamentarnym i, nie mogąc sobie dać rady, ustąpił. Jego następcą został również wsławiony w bojach z Włochami, mistrz w prowadzeniu wojny górskiej, jenerał Kuhn, cieszący się w armii ogromną popularnością. On był pierwszym wspólnym ministrem wojny, odpowiedzialnym przed delegacyami. Obie delegacye lubiły go bardzo za jego jowialny humor i prawdziwie żołnierską otwartość, to też w uzyskiwaniu kredytów na cele wojskowe był on stosunkowo dosyć szczęśliwym. Przeciw okrajaniu preliminowanych przezeń wydatków, umiał on bronić się jak lew, a gdy raz delegacye chciały skreślić z budżetu wojskowego wydatek na sprawienie drugiej pary spodni dla każdego żołnierza, jenerał Kuhn powstał i rzekł uroczyście: „Moi panowie! W takim razie będę wiedział, co mam czynić. Z jedną parą pantalonów ja rządzić nie potrafię“. Wybuch homerycznego śmiechu był odpowiedzią na tę przemowę ministra i ostatecznie delegacye uchwaliły kredyt na drugie spodnie. Jenerała Kuhna uważać można za organizatora nowoczesnej armii austryackiej, opartej na powszechnej służbie wojskowej.

Owóż w czasie, gdy jenerał Kuhn sprawował urząd ministra wojny, szefem sztabu jeneralnego był jenerał John. Sztab ten nie odgrywał jednak wówczas tej roli, jaką odgrywa dziś, i był faktycznie tylko organem pomocniczym ministerstwa wojny. Jak podrzędną rolę odgrywał sztab jeneralny przed wojną roku 1866, okazuje się najlepiej stąd, że jenerał Benedek, który był jego szefem, równocześnie piastował urząd komendanta wojsk w prowincyi weneckiej i mieszkał stale w Wenecyi, a do Wiednia dojeżdżał tylko od czasu do czasu.

To znaczenie i tę samodzielność, jaką dziś ma sztab jeneralny, zdobył on sobie dopiero za rządów swego ostatniego szefa, jenerała hr. Becka. Jakkolwiek bowiem formalnie, o ile idzie o wydatki budżetowe i odpowiedzialność parlamentarną, pozostał sztab jeneralny nadal odgałęzieniem ministerstwa wojny, wszelako faktycznie wyrobił on sobie z biegiem czasu niemal zupełną niezależność. Najwymowniej-

2)

Feljeton literacki.

Wacław Sieroszewski. „*W mułni*“. (Jesienią — Skradziony chłopak — Chajłach — W ofierze bogom). Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1907.

(Dokończenie).

On rękę jej tulił do piersi i odwracał oczy — napełnione łzami.

— Ty płaczesz?... Myślisz, że nie ma nadziei?... A więc niech się stanie, co się stać ma... wcześniej, czy później... Nie żałuję, żem przyjechała... Czułam, że koniec blizko... Ach gdyby rok!... choć jeden rok, choć miesięcy kilka... z tobą, razem przepędzić... wróciłoby wesele i zdrowie. I szczodrze byłabym wynagrodzoną za wszystko... Tak tęskniłam... tak pragnęłam ujrzeć choć raz, choć na krótką chwilę... Trwożył mię też los Zosi... Nie miałam jej komu zostawić... Krewnym nie chciałam... Wychowaliby ją na twego wroga... Ograniczeni i nienawidzą ciebie... Oschłe serca... Ty ją wychowasz w niedostatku, ale w otoczeniu prostem... wśród przyrody i pracy... wyrośnie na człowieka... jak ty — czystego i niezłomnego... To dobre dziecko... ma serce i główkę... kochaj ją... Ach, znowu w głowie się mąci...

— Za dużo mówisz, wypocznij. Posłuchaj, ja opowiadać będę.

— O, tak, opowiadaj! O sobie powiedz. Czyś tęsknił?... Czyś wspominał?... Czyś spodziewał się nas zobaczyć? Co za szczęście!... Gdyby wróciło zdrowie... Serce tak rwało się do ciebie!... Opowiedz, jak spędziłeś cały ten czas... Coś robił?... Czy zboże siejesz?... Orzesz? Sam orzesz?... Zchłopiałeś?... O, ty, mój chłopie!... Ja też chłopką się stanę, zobaczysz... Tyle spokoju, co przy pracy na roli...

— Zboża jeszcze nie siałem... Jakuci bardzo niechętnie dają ziemię. Już od roku staram się o nią i proszę daremnie... Władza obiecała przynaglić ich...

Chora uważnie spojrzała na męża.

— Czyż to Jakuci dają ziemię, nie rząd? — spytała.

— Owszem, rząd daje. Ja powinienem otrzymać piętnaście dziesięcin ziemi zdatnej do uprawy, jako pozbawiony praw i skazany na osiedlenie. Ziemia tu uważaną jest prawie za własność rządową; Jakuci są tylko dożywotnimi dzierżawcami... ale cóż z tego: faktycznie oni nią władają i nie chcą, rzecz prosta, ustępować...

— Czy mało mają? nie wystarcza dla nich? Możnaby przecie wziąć w dzierżawę — przekonać ich, wyperswadować... Bo cóż ty zrobisz, jeśli nie dadzą?...

— Nie jest tak źle, Julio... Dajmy pokój... nie mówmy o tem — przerwał niechętnie. Bądź tylko zdrowa, a wszystko się ułoży...

Julia wpatrywała się w niego z wiarą i miłością.

— Wierzę. Ty zawsze znajdziesz sposób wyjścia. Czy masz towarzysza w bliskości? Pisałeś, że gdzieś za Ałdanem. Co to za Ałdan?

— To wielka rzeka, wpadająca do Leny. Bardzo piękna rzeka. Chata moja stoi na samym jej brzegu. Najbliższy towarzysz mieszka na przeciwnym brzegu, o wiorst piętnaście. Ale on należy do innej grupy. Razem nas nie osiedlają.

— Ale widujecie się... niekiedy...

— Obecnie on u mnie mieszka. Poczciwy, bardzo poczciwy...

— A przedtem byłeś sam?

— Sam.

— Pomyśleć, serce się krwawi... całe dni słowa do nikogo przemówić!... Nieraz w myśli widziałam las śniegiem zasypany, małą chałupkę z bladomigającem światełkiem wśród nocy, jak wieczność długiej, a w tej chałupie ciebie... samego — godziny, dni, tygodnie całe... Jakżeś musiał tęsknić!... Teraz nie będziesz sam!... — zakończyła, chwytając go za rękę.

— Teraz ty będziesz ze mną... Wyzdrowiejesz... pewny jestem. Klimat tutejszy surowy jest ale jednostajny, a głównie niezmiernie suchy. Chorych na piersi nie spotkałem między krajowcami... A co za powietrze w mojej sadybie!... Co tam za gaj modrzewiowy! Dwóch chłopów drzewa nie obejmie. Dokoła sosny, jodły... W górach rosną cedry... Będę przynosił do domu gałązki... Aromat ich leczy podobno... Chata nasza będzie pachnieć, jak pałac wschodni... A w lecie, jak tam cudnie! Od rzeki wieje chłód! Zwierzyny, ptactwa — moc. Założymy ogród, kupimy krowę... Będzie wszystko, jak ty zechcesz... Będziemy żyć jak chłopi... a ludzie... Bóg z nimi...

Chora usnęła, ukołysana jego szeptem.

— Cudzoziemcze, kolacya podana — wezwała go gospodyni.

Ostrożnie oswobodził palce z uścisku Julii i poszedł do stołu, gdzie siedziała już Zosia i Jakuci. Głodu nie czuł, tylko straszne zmęczenie, będące następstwem nie tyle drogi stuwiorstowej, odbytej konno i pośpiesznie, ile tylu silnych i niespodzianych wrażeń. Siadł koło Zosi i opiekował się nią, ale sam niczego nie tknął, i nie odpowiadał nawet na pytania Jakutów.

— Kiedy myślisz wyjechać? — zaczepił go gospodarz.

— Nie rusz go... biedaczek!... — westchnęła gospodyni.

— Alboż ja go wyganiam... Tak tylko spytałem... przez ciekawość.

Po wieczerzy Aleksander wziął dziecko na kolana.

— Cóż, Zosiu, spać ci się chce?... A gdzie ty sypiasz?

— Z mamą.

— Teraz ze mną spać będziesz. Czy zgoda?

Dziewczynka kapryśnie wydęła usteczka.

— Bądź grzeczna. Z mamą nie można. Mama chora. Ja ci rybkę za to złapię, maleńkie kaczątko, jak do domu pojedziemy, zobaczysz... Chodź dziecko moje... I nieznacznie, opowiadając rozmaite historye, zaczął jej zdejmować trzewiczki, pończoszki, rozpinać ubranie.

— Mama powiada, żeś ty tatusiu, dobry — szczebiotała dziewczynka, obejmując szyję ojca gorącemi, pulchnemi rączkami. Ani myślała zasypiać. W białej koszulce, różowa, śliczniutka, kręciła się u niego na kolanach, zarzucając go pytaniami. By ją do snu prędzej skłonić, Aleksander położył się sam obok i nie spostrzegł się, jak zapadł w sen kamienny“.

W parę dni potem Julia umarła, a Aleksander po strasznych targach z Jakutami o pogrzeb żony, wrócił z maleńką Zosią do swojej chaty.

Z kilku tu i ówdzie rzuconych przez autora słów, domyślić się można, że ten Aleksander był Polakiem, ale zesłany został nie za sprawę polską, ale za sprawę socyalistyczną; to też traktowali go reprezentanci władzy rosyjskiej nie jako powstańca polskiego, który w Syberyi przestał być oczywiście zupełnie niebezpieczny dla rządu carskiego, ale jako człowieka zarażonego ideami, które nawet i na Syberyi mogą być szkodliwe dla caratu. Stąd nie żywili do niego żadnych dodatnich uczuć i w jego zatargu z Jakutami zostawili go zupełnie jego własnemu losowi, a zatarg ten powstał stąd, że Aleksander, lubo socyalista, zechciał się przekształcić w burżuja i zapragnął posiadać folwark o obszarze piętnastu dziesięcin, czyli 25 naszych morgów doskonałej urodzajnej ziemi. Jakuci zaś za nic w świecie nie chcieli mu tej ziemi darować. Ofiarowywali się dawać mu mleka, chleba, masła, herbaty, wódki i mięso, jakoteż drzew na opał i pozwalali mu polować, jakoteż ryby łowić ile tylko zapragnął, ale ziemi na własność oddać nie chcieli. On zaś z dzikim uporem domagał się właśnie tej ziemi, bo obrachowywał, że gdy posiądzie 25-morgowy folwark, to przy tej niesłychanej urodzajności, jaką ma ziemia jakucka, będzie tyle zbierał zboża, iż w ciągu lat kilku zrobi sobie mały mająteczek i kiedy przyjdzie amnestya, wróci do kraju z pewnym kapitałem, lubo właśnie, jako przeciwnik kapitału wywieziony został z kraju.

Walka ta z Jakutami trwa kilka miesięcy i kończy się tem, że Aleksander zniechęcony ucieka do najbliższego powiatowego miasta, niosąc na ręku chorą Zosię, bo pokąsaną strasznie przez komary. Przybywszy zaś do miasta dowiaduje się, że nadeszła z Petersburga amnestya dla niego, i że może wrócić do Warszawy.

Z relacyi autora wypływa, że Jakuci, to ludzie bardzo sympatyczni, w gruncie rzeczy bardzo dobrzy, ogromnie uczynni, łagodni, wstrzemięźliwi, pogrążeni w mnóstwie przesądów, wskutek czego mniemają, iż są otoczeni mnóstwem złych i dobrych duchów, więcej złych niż dobrych; duchów mściwych, karcących surowo każde uchylenie się od zasad moralności. W następstwie tego są bardzo moralni, a trzymając się zasad etycznych swojej religii przedstawiają element, dający się łatwo ucywilizować. To też nie nowelistyczny szkic, ale poważne naukowe dzieło, opisujące życie Jakutów, przyniosłoby wielki pożytek naszej literaturze. Do napisania takiego dzieła gorąco zachęcamy szanownego autora, tembardziej, że widzimy, iż posiada wszystkie ku temu warunki.

szym jej objawem jest to, że szef sztabu jeneralnego z pominięciem ministra przedkłada swe raporty wprost Cesarzowi. Hr. Beck — jak wiadomo — składał Cesarzowi swoje raporty co środę. Już minister wojny Kuhn starał się o to, ażeby najwyższe stanowiska w armii dostawały się tylko w ręce takich oficerów, którzy ukończyli akademię wojenną, a następnie służyli w jeneralnym sztabie. Kuhnowi też zawdzięczać mają oficerowie jeneralnego sztabu wyjątkowo świetne przepisy, dotyczące ich awansu, dzięki którym czterdziestoletni oficerowie, nawet nieszlacheckiego pochodzenia, zostawali pułkownikami, co przedtem było w Austryi rzeczą wprost niesłychaną.

Pod adresem księcia Bülowa.

Najznakomitszy współczesny polski publicysta zamieszcza w *Czasie* następujący artykuł w sprawie polskiej nauki religii w Wielkopolsce:

Narzucanie coraz gwałtowniejsze w W. ks. Poznańskiem niemieckiego języka w nauce religii polskim dzieciom, które przekroczyło ludzkie granice, zmuszając do modlitwy w niemacierzystej mowie, wywołało żywiołowe oburzenie i żywiołowy opór. Wobec ogólnej odmowy dzieci, które nie dają odpowiedzi i nie chcą odmawiać modlitwy po niemiecku, władze szkolne są na razie bezsilne i bezradne; ale prawdopodobnie, po zasięgnięciu języka w Berlinie, mścić się będą nowem karceniem.

Jest to chwila, w której należy zastanowić się nad tym wypadkiem ze stanowiska politycznej nauki i ludzkiego doświadczenia.

Przemawiałem zawsze przeciw polityce hakatystycznej, a za prawidłowym rozwojem społeczeństwa polskiego, na podstawie istniejącego porządku państwowego, słowa moje zatem dają niejaką rękojmię przedmiotowego sądu. Dlatego pragnę, aby doszły do uszów rozstrzygających w tej sprawie mężów stanu, zwłaszcza kanclerza ks. Bülowa i dlatego zabieram w niej głos.

Dalekim jest odemnie zamiar udzielania nauk, a cóż dopiero rad niemieckim mężom stanu i kierującemu kanclerzowi; zanadto jestem stary i za wiele mam doświadczenia, aby nie wiedzieć, że byłyby podejrzanemi, i aby mieć najmniejsze złudzenie; przedewszystkiem zaś, aby się czuć w jakiejkolwiek mierze do tego uprawnionym. Człowiek przypatrujący się i rozmyślający winien uznać swoją niedostateczność wobec działającego; ale ten może tamtemu przyznać większą łatwość spostrzeżeń, tem samem uznać jego zdolność przestrzegania.

Nie myślę też wcale, odzywając się do ks. Bülowa, poruszać wielkiego, wiekowego procesu prusko-polskiego, ani nawet zastanawiać się nad jego teraźniejszym okresem wogóle, na który światły i nieraz świetny obecny kanclerz kilkakrotnie położył silny nacisk, nie odpowiedni może zadaniu, ani też własnym jego zdolnościom, oraz czerstwym politycznym pojęciom. Nie uczynię tego, albowiem wszedłbym na drogę nauk i rad, którą za mylną i niewłaściwą poczytuję, a chcę jedynie zastanowić się nad wypadkiem, na wstępie stwierdzonym, gdyż ten jest z dziedziny, w której spostrzeżenia uprawniają do przestrzegania. Do przestrzegania zaś wtedy uciec się należy, kiedy zachodzi wspólność interesu, przedewszystkiem niebezpieczeństwa, a takiej wspólności dopatruję się w szczególe, o którym mowa.

Wyrzucanie języka macierzyńskiego z nauki religii i modlitwy, oraz przymus co do innego, sprzeciwia się uczuciu ogólno-ludzkiemu, oraz prawu Boskiemu i tej głębokiej przyczyny bezpośrednim skutkiem jest opór dzieci, wynikający z niepodobieństwa duchowego i fizycznego. Władza, która wywołuje zatarg między sumieniem a swym rozkazem, postępuje nieroztropnie, albowiem naraża na szwank jednę albo drugą podstawową zasadę ładu społecznego; działa zaś zupełnie bezrozumnie, jeżeli wytwarza opór, wynikający z niepodobieństwa, zwłaszcza duchowego, zastosowania się do rozkazu. To jedna z głównych przyczyn wszelkich w dziejach wywrotów.

Poplecznik tego w szkołach zarządzenia, widocznie zaślepieni ogólnem dążeniem zniszczenia wszystkiego, co się łączy z polskością, nie zatrzymują się przed tem, co dla człowieka, począwszy od dzieciństwa, jest równie drogiem, jak świętem, i tu przekraczają dziedzinę politycznego działania, a wchodzą na społeczne manowce.

Nie dziw, że świat cały oburza się i przerażonym jest na widok takich prób potwornych a karkołomnych z odłamem poddanych państwa, którzy zresztą do tego postępowania nie dali powodu. Nie dziw, że przeciwnicy katastroficznej polityki, a zwolennicy prawidłowego rozwoju społeczeństwa polskiego na podstawie istniejącego porządku państwowego, podnieść muszą głos przeciw temu postępowaniu, bo widzą w niem niebezpieczeństwo, za które w żaden sposób nie można uczynić odpowiedzialnem polskiego społeczeństwa.

Przypuszczam, że książę Bülow nie dość jest dokładnie i wiernie zawiadomiony o stanie rzeczy. Otoczony kamarylą hakatystyczną, która wszystkiem w tej sprawie kieruje i działa pieniędzmi, oraz fałszowaniem opinii publicznej, wyczekuje on od bezwzględnego systematu powodzeń, które uporczywie opóźniają się, a o szkodach, które śpiesznym zbliżają się krokiem, zawiadomionym prawdopodobnie nie jest. Niepodobna bowiem uwierzyć, aby tego gatunku mąż stanu, co dzisiejszy kanclerz, znając dokładnie stosunki, chciał wywoływać jeszcze i podsycać wzburzenie ludności uciskiem religijnym w najdotkliwszym szczególe i stawiać ją między sumieniem a nieposłuszeństwem.

Nie może być zgodnem ani z odwiecznem doświadczeniem politycznem, ani z nowoczesnemi politycznemi pojęciami, zakorzenianie dobrowolne, niepotrzebne, coraz głębsze, nienawiści do władzy; dopomaganie do niechęci lub zobojętnienia dla religii, nauczanej od lat najmłodszych w sposób wstrętny, a w skutku tego wytwarzanie zapalnego materyału dla przewrotów społecznych i państwowych, wreszcie pielęgnowanie chorobliwego pociągu do teoryj i praktyk złowrogo niszczycielskich — o miedzę.

I tu jest punkt styczny, o którym wyżej mówię, bo takie prawdopodobne następstwa są tak dla społeczeństwa polskiego, jak dla państwa, w którem po monarsze kanclerz pierwsze odpowiedzialne zajmuje miejsce, szkodliwemi i niebezpiecznemi.

Już zajście we Wrześni osłabiło przed kilku laty powagę szkoły pruskiej ze szkodą pojęć ładu w polskiem społeczeństwie. Rzuciło ono zarazem światło na sposób nieludzki szczepienia kultury niemieckiej w W. Księstwie Poznańskiem. Niechęć europejska do Niemiec skorzystała z tego skwapliwie, a że wcale odtąd nie osłabła, korzysta w obecnym wypadku w sposób spotęgowany.

Obawy, wywołane naruszaniem praw Kościoła katolickiego i ranieniem ludności katolickiej w jej najświętszych, oraz ludzkich uczuciach, nie są wyłącznie miejscowemi. Odczuwa je zaraz cały świat katolicki. To, co teraz się dzieje z katolickiemi dziećmi w W. Ks. Poznańskiem, jest przeciwnem zasadzie Kościoła katolickiego, jest krępowaniem go w jego prawach i nie może być milcząco przyjętem przez katolicką społeczność. Prowadzi to na razie do coraz większego duchowego odosobnienia Niemiec. Tu jednak wkraczam w dziedzinę interesu wyłącznego cesarstwa niemieckiego i państwa pruskiego, do której przystępu wzbroniłem sobie.

Wolno mi jednak stwierdzić, że nowy ucisk religijny wcale nie skazuje Polaków na odosobnienie. Po ich stronie nietylko dobroć i słuszność sprawy, ale także wszystkie żale i niechęci do Niemiec, zatem węgierskie, coraz wyraźniej objawiające się, podczas gdy stwierdza się zarazem węgierska przyjaźń dla Francyi i Anglii; dalej zastarzałe żale i wstręty Czechów, którzy oczekują sposobności, aby się wywdzięczyć; wreszcze przerażenie Słowian wogóle, którzy muszą w postępowaniu pruskiem widzieć zamach na duszę słowiańską i nie mogą obojętnie patrzeć na jej wydzieranie.

Sami zaś Polacy, nawet politycznie najwytrawniejsi, nie będą mogli nadal, gdziekolwiek przyjdzie im głos zabierać lub gdziekolwiek głosy ich zaważyć mogą, nie liczyć się z uciskiem religijnym w W. Ks. Poznańskiem i niezawodnie zaważy on ciężko w ich postanowieniach i postępowaniu.

Wszystkich niepożądanych następstw nieszczęsnego postępowania możnaby jeszcze uniknąć zaniechaniem takowego. Niktby tego nie poczytał za słabość silnego rządu i potężnego państwa, lecz bez wątpienia za przezorność z ich strony.

Wielki poprzednik ks. Bülowa mówił, że w polityce tylko ludzie niedostateczni obawiają się zmienić zdanie. Nikt nie może żądać zmiany zasad lub przekonań, ale zmiany zdania oczekiwać można, aby powiedzianem nie było, wedle słów kardynała Richelieu: „La raison est inutile contre la puissance".

Stanisław Koźmian.

List do Redakcyi.

(W sprawie redukcyi wojska w Galicyi).

Z nad Zbrucza nam piszą:

Wzmianka w Nr. 244 *Przeglądu*, iż na wiosnę 1907 r. odbyć się mają d a l s z e r e d u k c y e garnizonów w Galicyi, wywołała wielkie zaniepokojenie na całem naszem Podolu. Nasuwa się bowiem myśl, że wobec biedy w naszym kraju, wobec rozmaitych agitacyi, a niepokoju i bandytyzmu w Rosyi, który i do nas wkrada się, jest obecna chwila do zmniejszenia w Galicyi garnizonów wojskowych, szczególnie w pobliżu granicy rosyjskiej, zupełnie nieodpowiednia, i może kraj nasz bardzo łatwo na niepowetowane straty narazić.

Na południu Monarchii nic nam nie grozi, zwłaszcza nie grozi nam nic od strony Włoch, a każdy kto zna tę uroczą krainę, wie, że Włochy same w żadnym razie nie wypowiedzą wojny Austryi, a wypowiedziałyby ją chyba tylko w takim razie, gdyby miały jakiegoś potężnego sprzymierzeńca, jak naprzykład Francyę, Niemcy, Rosyę lub Anglię. Ponieważ zaś nie zanosi się na wojnę z tymi krajami, przeto obawiać się nie ma poco wojny włosko-austryackiej. Inna rzecz z tymi warcholskimi, półdzikimi ludami półwyspu Bałkańskiego. Taka naprzykład Serbia jest niezawodnie dość na to ograniczona umysłowo, żeby podchmieliwszy sobie, wkroczyła do Bośnii, ale sądzę, że te wojska, jakie Austrya posiada w Bośnii, w Dalmacyi i w południowych Węgrzech, wystarczą aż zanadto do poskromienia tych niecywilizowanych hord bałkańskich. Zresztą czyż w razie potrzeby, nie możnaby tam było wojska z Galicyi kolejami przewieść? Natomiast w naszym kraju, z powodu nieporządków w Rosyi, sytuacya jest i zdaje się, że dłuższy czas będzie niepewna.

Możeby nasi posłowie w Radzie państwa sprawę tę wzięli sobie do serca i powstrzymali redukcyę garnizonów galicyjskich przynajmniej aż do polepszenia się stosunków w Rosyi. Przy tej sposobności mogliby nasi posłowie wziąć także pod rozwagę sprawę pomnożenia liczby posterunków żandarmeryi w Galicyi, która wprost staje się nieodwołalną koniecznością, jeżeliby miała nastąpić zamierzona redukcya wojska w Galicyi.

Obecna pora, gdy chodzi o podwyższenie kontyngentu rekruta, wydaje się dla tego rodzaju żądań najodpowiedniejszą.

Prezydyum Koła polskiego w Wiedniu, które w ostatnich dniach tyle świetnych odniosło zwycięstw, zechce łaskawie zwrócić swą uwagę na tę sprawę.

N. N.

Tajniki dworu carskiego.

(Z bardzo ciekawej książki, która niebawem się ukaże na półkach księgarskich p. t. „Russlands Todesweg", a którą napisał hr. V. M. de Prado).

Każdy człowiek może cara przestraszyć, każdy może nim kierować. Ten, co w jakiejkolwiek sprawie ostatnie ma słowo, może być prawie pewnym, że jego zdanie będzie u cara decydującem. Plehwe i Sergiusz, którzy dobrze znali tę słabość jego charakteru, korzystali z niej często w sposób bezczelny, i to prawie zawsze na nieszczęście kraju. Tak n. p. car pewnego razu miał zamiar udać się na kilka dni do Warszawy, aby tam przyjmować rozmaite polskie deputacye i poinformować się osobiście o położeniu, w jakiem kraj się znajduje; chciał wówczas Polakom okazać przychylność. Zarządzono już wszystko do podróży; Zichy, malarz nadworny, otrzymał rozkaz, aby był gotów towarzyszyć dworowi; w zamku warszawskim restaurowano apartamenty dla cara, i tytularni dygnitarze dworscy z polskiej szlachty otrzymali uwiadomienie, aby się stawili w Warszawie. Ale podróż cara odwołano na zawsze, i to 24 godziny przed wyznaczonym terminem jego wyjazdu. Sipiagin i wielki książę Sergiusz udaremnili wykonanie zamiaru, którego skutki mogłyby być bardzo dobre. W kilka dni po unicestwieniu projektu podróży powiedział car do wielkiej księżny Xenii:

— Tak bardzo cieszyłem się z tego, że pojadę do Warszawy, ale nie mogę robić tego, co chcę. Moi doradzcy może mieli racyę, ale głos wewnętrzny mi mówi, że urzeczywistnienie mojego zamiaru mogłoby mieć błogi skutek dla Rosyi.

„Nie mogę robić tego, co chcę" — jakież to przyznanie się do własnej niemocy w ustach samowładzcy!

Car jest bardzo zabobonny. Wierzy w przeczucia, sny, głosy wewnętrzne i siły nadprzyrodzone w znaczeniu zabobonnem. Gdy carowa przedostatnim razem była w stanie błogosławionym, polecono mu jakiegoś włoskiego szarlatana, który, podobnie, jak znany profesor Schenk, twierdził, że zna środki, aby wywrzeć wpływ na płeć oczekiwanego dziecka. Ekscelencya dr. Hirsch opierał się angażowaniu tego szalbierza, ale car tym razem upierał się przy swojej woli i przyjęto Włocha do dworu. Po paru miesiącach, gdy jego rozmaite metody poważnie zagroziły zdrowiu carowej, wypędzono go w sposób sromotny; jednak car, który zgodził się na wydalenie Włocha jedynie wskutek energicznego nacisku swojego najbliższego otoczenia, a zwłaszcza lekarzy, posłał Włochowi ogromny plaster złoty na ranę, zadaną mu przez niełaskę, i twierdził jeszcze przez długi czas, że ów Włoch był właściwym mężem, który mu pomógł do uzyskania następcy tronu!

W ostatnich trzech latach stosunek cara do carowej jest wzorowy, pomimo, że piękność dostojnej pani ucierpiała bardzo wskutek wielu cierpień, jakie znosiła. Ja — mówi autor książki — który miałem zaszczyt podziwiać często młodą i piękną księżniczkę heską Alicyę w Darmsztacie przy dworskich partyach gry „lawn-tennis", i który zapisałem sobie głęboko w pamięci jej uroczą postać i jej ujmujący uśmiech, ledwie rozpoznałem w Petersburgu niegdyś pełną życia rusałkę darmsztacką w damie znużonej i rozstrojonej z bolesnemi rysami w kącikach ust. Rosyjska korona carska jest koroną ciernistą, zwłaszcza gdy ją trzeba nosić w warunkach, w jakich ją nosiła i nosi Aleksandra Aleksandrówna. Chociaż szeroka publiczność o tem nie wie, to w kołach dworskich dostatecznie wiadomo, że Mikołaj II nie chciał się żenić ze swoją obecną małżonką, a do małżeństwa z nią przymusił go wprost ojciec nawet wbrew woli Maryi Teodorówny — co tłómaczy istniejącą jeszcze dziś nieprzyjaźń między obydwiema kobietami.

Skoro Aleksander III czuł zbliżającą się śmierć, przywołał księżniczkę telegraficznie do Liwadyi. Jej odjazd z Darmsztatu był tak pośpieszny, że poczciwym mieszkańcom tego miasta dał na całe dni materyę do plotek. Generał-adjutant W. i dama dworska panna Fabricius rano tego dnia jeszcze nie wiedzieli, że wieczorem będą w drodze do Krymu. Gdy księżniczka Alicya przybyła do Liwadyi, Mikołaj chciał odjechać, a w tym zamiarze wzmacniała go matka. Pomiędzy Aleksandrem III a Mikołajem przyszło do dwóch bardzo gwałtownych scen, a syn ustąpił dopiero, gdy mu ojciec zagroził wydziedziczeniem i przekleństwem. Czas między przybyciem księżniczki heskiej do Liwadyi, a zgodzeniem się Mikołaja na małżeństwo z nią, był dla pierwszej pełnym upokorzeń. Zichy zapewniał mnie — mówi autor książki — że księżniczka Alicya była zachowaniem się narzeczonego, więcej niż szorstkiem, tak obrażona, iż chciała zerwać zaręczyny i odjechać, a zmieniła swoje postanowienie tylko na usilne prośby umierającego cara.

Młoda monarchini, która w tak osobliwych — jeżeli nie powiemy tragicznych — warunkach zawinęła do portu małżeńskiego, z początku podbijała wszystkich serca swoją zwycięską pięknością. Dla niej nawet dwóch młodych, nieumiejących swoich uczuć hamować oficerów gwardyi, z których jeden był księciem, noszącym dawne historyczne nazwisko, popełniło samobójstwo z nieszczęśliwej miłości, z czego naturalnie skorzystały niektóre osoby, aby dokuczyć młodej kobiecie, która wcale nie była winną w tej sprawie.

Entuzyazm, jaki wywołała młoda carowa, nie trwał długo; zgasł wkrótce w skutek jej własnego, niezręcznego zachowania się i z powodu intryg carowej-matki, która, gdzie tylko mogła, kopała dołki pod swoją synową i dawała jej uczuwać często w sposób bardzo nietaktowny, że ona (synowa), chociaż jest małżonką obecnie panującego cara, nie zajmuje pierwszego miejsca na dworze. Faktycznie tak też było, bo według rosyjskiego ceremoniału dworskiego carowa wdowa ma pierwszeństwo przed panującą carową, dopóki ostatnia nie jest matką następcy tronu.

Kamaryla dworska wiedziała, że car nienawidzi swojej małżonki i jest zupełnie pod wpływem matki, dalej, że ostatnia w połączeniu z wielkimi książętami Sergiuszem i Włodzimierzem, oraz z pewną partyą wojskową ma zamiar, ewentualnie pozbawić tronu Mikołaja II, a posadzić na tron najmłodszego syna Michała Aleksandrowicza. Dlatego obawiano się popierać zbyt otwarcie stronę młodej pary carskiej, a zwłaszcza młodej carowej, bo nikt nie był pewien, jaką niespodziankę może przynieść dzień następny. Aleksandra Aleksandrówna widziała się więc wkrótce prawie zupełnie opuszczoną od wszystkich. Nie umie ona zjednywać sobie ludzi pochlebstwem i ma proste obyczaje; jej występowanie nieśmiałe nie imponuje Rosyanom, przyzwyczajonym do pompy i parady, dlatego w niektórych kołach stała się nawet celem szyderstwa i złośliwych dowcipów. Ja sam — mówi autor książki — widziałem wiele jej karykatur, znajdujących się w obiegu. Jedna z najzłośliwszych przedstawiała ją w fartuchu kuchennym, w koronie carskiej na głowie, jak karmi bociana ziemniakami. Pod karykaturą były słowa: „On jednak nie usłucha". Było to pospolite szyderstwo z powodu długiego, daremnego oczekiwania narodzenia następcy tronu.

Car sam uderzająco zaniedbywał swoją małżonkę i odnowił swój dawniejszy stosunek z baletnicą Krzesińską. Z tego powodu zachodziły podobno bardzo gwałtowne sceny między małżonkami. Nakoniec jednak zwyciężyła, przynajmniej pod tym względem carowa, i panią Krzesińską wygnano do Moskwy, gdzie ją oddano pod specyalną opiekę Sergiusza. W pewnych kołach upatrywano w tem intrygę Polaków. Twierdzono, że Polacy spowodowali za pośrednictwem ambasadora angielskiego przeniesienie pani Krzesińskiej do Moskwy, w nadziei, że ich piękna rodaczka, której urokowi nawet car nie mógł się oprzeć, usidli swoim powabem Sergiusza i usposobi go przyjaźnie dla polonizmu.

Nie potrzeba tu dodawać, że carowa w podobnych warunkach nie mogła wywierać wpływu politycznego.

Jednak stosunki się zmieniają, a specyalnie na dworach trwa ustawicznie — niestałość.

Aleksandra Aleksandrowna, zachęcona i popierana przez babkę, królową angielską Wiktoryę, wystąpiła z czasem ze swojego odosobnienia i utworzyła za pomocą dyplomatów angielskich swoją partyę, tak zwaną „angielską", która często sprawia trudności partyi rosyjsko-duńskiej, mającej za naczelników Maryę Feodorownę i wielkiego księcia Włodzimierza. Walka między obydwiema partyami często jest bardzo zawzięta. Biedny słaby car zaś, na którego jeszcze często napiera gwałtownie trzecia partya, i to niemiecka, do której należą książę Leuchtenberg, Budbergowie, Benkendorfowie, Lambsdorf, Witte itd., nie wie wobec tych rozmaitych prądów, dokąd się zwrócić. Książę Uchtomski, redaktor *Petersburskich Wiedomosti*, który swego czasu z Mikołajem II był bardzo zaprzyjaźniony, wyraził się o stosunkach, panujących na dworze carskim, tak: „Mąż-dziecko i dwie spódnice panują w Rosyi, a ona jeszcze cała — to cud!"

Przed paru laty z powodów, bliżej nieznanych, nastąpiło znaczne polepszenie w stosunku cara do carowej, które pewnie się utwierdziło przez narodzenie carewicza.

Carowa po długiej walce pozyskała serce cara, ale nie pokonała nienawiści carowej-matki, przeciwnie ta nienawiść się spotęgowała, i carowej zawsze jeszcze braknie sympatyi potężnych dostojników państwa, wobec których nie jest dosyć majestatyczną, i którym nie imponuje, będąc więcej kobietą, aniżeli carową.

Co i o czem piszą.

Wiedeński korespondent *Dziennika polskiego* snuje przypuszczenia na temat, jakiem będzie Koło polskie po wprowadzeniu w życie reformy wyborczej. Dzisiaj bowiem jest ono niemal wiernem odbiciem kraju, bo z wyjątkiem socyalistów i ludowców, którzy dobrowolnie nie chcieli do niego wstąpić, ma ono wszystkie stronnictwa, które stoją na gruncie polskim i solidarnie gotowe są pracować wspólnie z całym narodem nad jego odrodzeniem. Ma więc kółko stańczyków złożone z ludzi ogromnie wytrawnych i rozumnych, a na których czele stoi p. Michał Bobrzyński, jeden z najznakomitszych mężów nietylko w kraju, ale i w Austryi; ma kółko konserwatystów podolskich, także z bardzo wybitnych i rozumnych ludzi złożone, a liczące w swojem gronie męża tak wielkich zasług i wielkiej sławy, jak Wojciech Dzieduszycki; do tego kółka należał dawniej p. Dawid Abrahamowicz, dzisiejszy dzielny prezes Koła, uwieńczony świeżo dwoma wielkiemi zwycięstwami: upaństwowieniem kolei Północnej i zabezpieczeniem autonomii Galicyi. Teraz jednak jako prezes Koła nie należy już do Podolaków, gdyż stoi ponad stronnictwami.

Dalej jest w Kole reprezentowane centrum katolickie z ruchliwym i zasłużonym swoim prezesem x. Pastorem; są liberałowie, między którymi odznaczyli się taktem i pracowitością pp. Dulęba i Małachowski; są skoncentrowani demokraci, z których jeden p. Stwiertnia dostąpił nawet tego zaszczytu, że go wybrano do komisyi parlamentarnej; jest malutka grupka ambitnych i wielomównych wszechpolaków z dr. Głąbińskim na czele (składa się ona podobno z dwóch członków: z prezesa dr. Głąbińskiego i z wiceprezesa bar. Bataglii); i są wreszcie skrajni demokraci, prawie socyaliści, pp. Grek i Doboszyński, którzy zapewne przy nowych wyborach staną pod sztandarem socyalistycznym. Oprócz tych zgromadzonych w Kole polskiem posłów z Galicyi, jest jeszcze kilku innych posłów z kraju naszego, zasiadających w Radzie państwa. Więc najprzód jest czterech ludowców, mających na swoim czele p. Bojkę, chorego na manię wielkości; ale to mu można wybaczyć wobec wielkiego rozpowszechnienia się tej choroby w sferach politycznych; ale co gorzej chorego na nienawiść do katolicyzmu i do duchowieństwa katolickiego, wskutek czego stał się on czynnikiem rozkładu wśród włościan naszych i nadaje stronnictwu ludowemu barwę bardzo wstrętną; jest następnie socyalista Daszyński i socyalistyczny radykał Breiter i wreszcie 8 Rusinów, złączonych w osobny klub.

Taka jest dzisiaj reprezentacya Galicyi w Radzie państwa.

A jakaż będzie po reformie wyborczej?

Na to odpowiada wiedeński korespondent *Dziennika Polskiego* tak:

Zamiast 78 zasiądzie w przyszłej Izbie z Galicyi posłów 106. O ile wybory odpowiedzą obliczeniom, z tych 106 mandatów, 28 dostanie się Rusinom, dla stronnictw polskich pozostanie więc 78. Nikt nie zna usposobienia przyszłych mas wyborczych, istnieją więc tylko przypuszczenia i to bardzo a bardzo sprzeczne. Na jednym punkcie godzą się wszyscy, mianowicie wszyscy przypuszczają, że znaczny przyrost otrzyma stronnictwo katolickiego centrum. Przy proporcyonalnym systemie w gminach wiejskich, w zachodniej Galicyi mogą centrowcy stawiać wszędzie kandydatów; w walce wyborczej spotkają się z konserwatystami i ludowcami. Obliczają, że pierwszy mandat w każdym okręgu będzie centrowy, z mandatów mniejszości w drodze kompromisu, kilka dostanie się konserwatystom; 8 do 10 zdobędą ludowcy, reszta znów przypadnie centrowcom. Drugie mandaty na Rusi, prawie bez wyjątku, zapewne dostaną się szlachcie podolskiej. Z 32 mandatów miejskich 4 do 6 dostać mogą socyaliści; resztą podzielą się trzy grupy demokratyczne, przyczem jednakże najwięcej zyska ruchliwa grupa narodowo-demokratyczna. Na ogół biorąc, przewidują, że — wobec zwiększonej liczby mandatów, znajdą pomieszczenie wszystkie dotychczas już w Kole reprezentowane grupy; po za Kołem jako nowe stronnictwo być może, że tu i ówdzie zdobędą mandat syoniści.

Ta pod względem narodowym wielka szkoda, powetowanąby była, gdyby ludowcy, którzy bądź co bądź w większej jak dziś wejdą sile, przyłączyć się chcieli do Koła polskiego. Organa ludowców nie zastrzegają się dziś przeciw temu i piszą, że przy zmienionym składzie Koła nie byłoby to niemożliwem. Jakkolwiek wybory wypadną, nie ulega wątpliwości, że nastąpi pewna demokratyzacya Koła, która taki akces ułatwi, byle tylko ostrość walki wyborczej nie stanęła temu na przeszkodzie. Wielce przeto pożądanemby było, żeby prasa galicyjska różnych obozów o tyle się przynajmniej porozumiała, żeby walce wyborczej nie nadawać charakteru zbyt napastliwego i osobistego, w pewnych więc granicach dokonać koncentracyi przeciwko stronnictwom czy to antinarodowym, czy tylko nienarodowym. Mając na oku wspólność programu narodowego, można wszakże walkę wyborczą prowadzić z pewną względnością, ażeby nie pozostawiła po sobie zbytniej goryczy.

Gdyby wybory wypadły jako tako dobrze, mogłoby powstać Koło polskie, liczące łącznie ze szlązkimi posłami około 80 posłów, siła więc poważna nawet wobec zwiększonej do 516 ogólnej liczby mandatów. Siła ta będzie tem poważniejszą, ile że w innych grupach narodowych grozi wielkie rozbicie i klub o 80 głosach odgrywać może rozstrzygającą rolę.

* * *

W jednym z październikowych zeszytów *Naszego Kraju* pojawił się cały cykl poezyj p. Edmunda Biedera, zatytułowany „Pastele księżycowe". Składa się nań siedm utworów poetycznych rozmaitej wartości. Najlepszy, naszem zdaniem, nosi tytuł „Cienie", a oto jak opiewa:

Miesiąc w ogrodzie... akordy sonaty
Płyną po rosie i na trawach dzwonią...
Kędyś, na klombach mrą jesienne kwiaty...
Na pogrzeb komuś dzwony smutno dzwonią...
Kędyś ktoś runął ze strzaskaną skronią...

Dwa cienie stoją w półświetle księżyca...
Dwa cienie piją z warg trujące trunki...
Łzą się zwilżyła dziewczęcia źrenica...
Ktoś z warg pąsowych spija słodkie trunki...
Dwa cienie dusze kładą w pocałunki...

Wśród drzew srebrzystych sennej kolumnady
Namiętnie zwarły się czyjeś ramiona...
Jakiś cień płacze... łka jakiś cień blady...
W dal wyciągnęły się czyjeś ramiona...
Krzyk się wyrywa... mrze... na wargach kona...

Dwa cienie stoją w półświetle miesiąca...
Dźwięki sonaty w dal po rosie płyną...
Kędyś tam... płacze gwiazda spadająca...
Łzy jasną strugą z czyichś oczu płyną...
Ktoś szepnął: „kocham"... ktoś „żegnaj, dziewczyno".

Wypadki w Rosyi.

Wilno. Jenerał gubernator zawiadomił oficyalnie marszałka szlachty, że dziś z okazyi rocznicy wstąpienia cara na tron, będą wypuszczeni na wolność na podstawie amnestyi katolicy, aresztowani za zajęcie kaplicy prawosławnej w Słonimie.

Władykaukaz. Z kancelaryi tutejszej szkoły zrabowano wczoraj 50.000 rubli z pieniędzy, przeznaczonych na wypłatę pensyi profesorom. Ujęto uczestnika rabunku, ucznia szkoły, i odebrano zrabowaną kwotę.

Petersburg. Do tutejszej fabryki prochu przybyło pięciu żołnierzy z wozami i przedstawiwszy oficerowi dyżurnemu rozkaz wydania 40 pudów (640 kg.) prochu i znacznej ilości bawełny strzelniczej, zabrało ten transport i odjechało. Później okazało się, że rozkaz był sfałszowany, i że ten oficer i ci żołnierze, to byli przebrani anarchiści. Śledztwo w toku.

Warszawa. Policya wykryła, że ów Jelonek, które jej tyle cennych dostarczył informacyj o organizacyi bojowej socyalistów, nazywa się Czesław Jarociński. Złożył on nowe zeznania, wskutek których zdołała policya poczynić wiele nowych aresztowań.

KRONIKA.

Lwów 2 listopada.

Arcyksiążę Otto, zmarły onegdaj w Wiedniu, cieszył się sławą znakomitego jeźdźca i był z tego powodu szczególniej podziwiany przez sfery sportowe. Smukła postać i szlachetny profil jego twarzy, czarny wąsik i oczy o miłem, a poważnem wejrzeniu, robiły zeń, gdy siedział na rączym koniu, uosobienie wymarzonego rycerza. Kiedy tylko między Wiedeńczykami rozeszła się wieść, że na jakiejś paradzie wojskowej arcyksiążę Otto będzie dowodził oddziałami kawaleryi, to zawsze ogromne masy ludu podążały na pole parady, aby choć raz w życiu widzieć na własne oczy tę postać, o której opowiadano sobie istne dziwy. I nikt się w takich razach nie zawiódł. Szczególniej artyści, pracujący na polu batalistycznem, i sportowcy zachwycali się jego jazdą na koniu. Niestety ciężka choroba płuc i krtani przerwała jego karyerę. Już w jesieni r. 1904 cierpienie arcyksięcia tak było dolegliwe, że musiał się prawie zupełnie usunąć z życia towarzyskiego i w łagodnym klimacie południowego Tyrolu szukać uzdrowienia. Styczeń i luty r. 1905 przepędził w Kairze, a w maju zeszłego roku odbył na zlecenie profesora Mraczka kuracyę w Hall w Austryi Górnej, przepędzając tam prawie całe lato. Odtąd tylko bardzo rzadko przebywał w swym pałacu wiedeńskim na Augartenstrasse i wiódł odosobnione życie na zamku w Schönau koło Leobersdorf w Austryi Niższej.

W jesieni zeszłego roku choroba tak się już wzmogła, że musiano przedsięwziąć operacyę krtani. Arcyksiążę opierał się długo temu i dopiero profesor Chiari zdołał go przekonać, że operacya jest nieodzowną do ocalenia mu życia. Dokonał jej profesor Chiari w obecności profesora Mraczka dnia 10 grudnia ubiegłego roku, lecz jakkolwiek operacya się zupełnie powiodła, nie osiągnięto przez nią spodziewanych rezultatów. Wprawdzie stan chorego znacznie się polepszył, atoli najbliższe jego otoczenie wiedziało, że zdrowie arcyksięcia wisi na włosku, a da się co najwyżej przez parę lat utrzymać. Oddychał ciężko, podobnie do osób, cierpiących na astmę, a teraz w jesieni zaniemógł na zapalenie płuc. Zabiegom lekarskim udało się wprawdzie wyleczyć go z tego zapalenia, lecz stan chorego polepszył się tylko pozornie. Zaledwie zdołano go przewieść z Schönau do pałacu augarteńskiego w Wiedniu, a już nastąpiło nagłe pogorszenie się i niespodziewanie szybki zgon.

Odznaczenia. JE. Roman hr. Potocki, ordynat na Łańcucie, otrzymał wielką wstęgę hiszpańskiego orderu Karola III. Jak wiadomo hr. Roman Potocki asystował arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi jako kawaler honorowy na uroczystości zaślubin króla hiszpańskiego.

Dr. Władysław Tatarczuch, dyrektor polikliniki lwowskiej, otrzymał pozwolenie noszenia papieskiego krzyża honorowego pro ecclesia et pontifice.

Poseł Stefan Sękowski złożył mandat zastępcy członka Wydziału krajowego.

Zaduszki w tym roku miały cokolwiek odmienną cechę, niż zwykle. Z powodu słoty znacznie mniej osób podążyło na cmentarz, mniej strojono groby i mniej świecono lamp. Na mogiłach powstańców nielicznie zgromadzona młodzież odśpiewała kilka patryotycznych pieśni, w czem po raz pierwszy od lat wielu nie przeszkadzali socyaliści, stąd też nie przyszło do nieprzyzwoitych kłótni i bójek.

Pogrzeb arc. Ottona odbędzie się we wtorek o godz. 4 popołudniu z pałacu w Augartenie do krypty kościoła OO. Kapucynów.

Mianowanie. Rewident rachunkowy, Józef Mrazek, mianowany radcą rachunkowym w obrębie krajowej dyrekcyi skarbu w Krakowie.

Konkurs na posadę kancelisty, a zarazem lu-

stratora gminnych kas pożyczkowych, rozpisuje Wydział Rady powiatowej w Tarnowie. Początkowa roczna płaca 2.400 kor., za czynności poza obrębem Tarnowa zwrot kosztów podróży i 5 koron dziennie dyety. Podania do 30 listopada.

Z Mościsk nam piszą: W powiecie naszym, zazwyczaj dość cichym, niezwykłą uroczystością był tymi dniami bankiet pożegnalny, urządzony staraniem obywatelstwa powiatu i starostwa na cześć komisarza powiatowego p. Edwarda Neumana, powołanego do ministerstwa handlu. Najpiękniejszą mowę na bankiecie wygłosił p. Tadeusz Smarzewski, właściciel Moszerad i znany w kraju publicysta, zaznaczając jakie są obowiązki urzędnika wobec kraju i społeczeństwa naszego i podnosząc tę właśnie zaletę p. Neumana, iż umiał pogodzić obowiązki służby rządowej z umiłowaniem ludu i pracą obywatelską. Naczelnicy gmin mościskiego powiatu wręczyli p. Neumanowi adres następujący: „Na drogę do nowych celów i do dalszej służby publicznej, razem z wyrazami serdecznej podzięki za pracę i za trudy, łożone dla dobra ludności mościskiego powiatu oraz z błogosławieństwem i najserdeczniejszemi życzeniami: Szczęść Boże i Mnohaja Lita!"

Owacya ta niechaj będzie zachętą dla młodych urzędników, dla których na powiatach otworem stoi szerokie pole działalności, jeśli prawdziwie obowiązki swe obywatelskie pojmują.

Kawiarnie lwowskie podwyższyły od wczoraj cenę filiżanki kawy lub herbaty o cztery halerze, motywując to tem, że w ostatnich czasach podrożało w mieście naszem... mięso.

Bo zważcie należy, że cukier jest teraz tańszy niż przed laty kilku, kiedy cena kawy i herbaty była o cztery halerze niższą. Kawa i herbata wcale nie jest droższą, gaz znacznie potaniał, bilardy są tańsze, jakteż ich kule i kije; więc z jakiejż racyi panowie kawiarze i cukiernicy zdecydowali nałożyć nowy podatek na mieszkańców Lwowa?

Co prawda podatek ten obciąży nietyle ogół mieszkańców Lwowa, ile głównie kawalerów, gdyż według statystyki na stu mężczyzn, chodzących do kawiarni, 95 jest stanu wolnego. Nasuwa się więc na myśl przysłowie, że „niema tego złego, któreby nie wyszło na dobre", albowiem kawalerowie, uginając się pod ciężarem nowego podatku, który dla każdego z nich wynosi do dwóch i trzech guldenów na miesiąc, zechcą może raczej patrzeć na panny, a wskutek tego w tegorocznym karnawale zawartem zostanie o wiele więcej małżeństw, aniżeli działo się to w ostatnich latach we Lwowie.

Prośba o pożyczkę. „Czytelnia polska w Waszkowcach" (na Bukowinie), istniejąca tam od lat 28 i dzielnie walcząca z wynarodowieniem mieszkających tam naszych rodaków, przystępuje z wiosną do bardzo ważnego dla jej rozwoju dzieła, mianowicie do budowy własnego „Domu polskiego". Stanie on niemal w śródmieściu, w miejscu bardzo ładnem, na gruncie darowanym przez właściciela dóbr p. Romana Freitaga. Ale oprócz tego gruntu i 70.000 cegieł, posiada Czytelnia na ten cel zaledwie 2.500 kor. i bez pomocy rodaków się nie obędzie. Nie prosi ona jednak o wsparcie, lecz tylko o pożyczkę — i w odezwie, wystosowanej do ogółu społeczeństwa polskiego pisze między innemi tak:

Rodacy! niechże Wam małuczka ostoja polskości Dom polski w Waszkowcach nad Czeremoszem na Bukowinie nie będzie obojętną i zlekceważoną! Żyje tu tysiąc dusz Polaków, pragnących kochać swą wiarę, język, zwyczaje i tradycye narodowe. Nie odważamy się jednak żądać darowizny. Nie wielu liczymy takich, którzy są w stanie jakiś prezent w postaci pomocy materyalnej nam ofiarować. Nie łudzimy się i pretensyi nie mamy. Ale prosimy o pożyczkę w życzliwych nam przyjaciół, których w ten sposób, rezygnując z procentu, wesprzeć mogą nasze zamiary i cel, abyśmy budowę do końca doprowadzili. Wypożyczamy więc pewną ilość 20, 10 i 5-cio koronowych akcyi, które z dochodów „Domu polskiego" częściowo w ciągu 10 lat corocznie 27 grudnia będą wylosowywane i z całą wdzięcznością zwracane. Wydział Czytelni polskiej, podejmując się, po gruntownej rozwadze, sfinansowania akcyi, daje gwarancyę, że zobowiązań dotrzyma.

Prosimy gorąco o przyjęcie tych akcyi, jakotéż o rozszerzanie i zamawianie dla innych patryotów, którzyby chcieli przyłożyć swą pomocną rękę do budowy „Domu polskiego" w Waszkowcach, a tem samem wesprzeć nasze marne siły. A dzień otwarcia tego „Domu polskiego" będzie nie tylko uroczystością dla tutejszych Polaków, ale także radością, zadowoleniem i dumą tych, którzy powiedzieć wówczas będą mogli: „I ja się do tego dzieła przyczyniłem!"

Za Towarzystwo „Czytelni polskiej w Waszkowcach": Ks. Marceli Zawadowski, prezes.

Kradzież listów amerykańskich. Kontroler pocztowy Władysław Gliński, zajęty przy ambulansach, który od szeregu lat przywłaszczał sobie pieniężne listy amerykańskie, rozmaite wartościowe przesyłki, poddany został, jak donosiliśmy, badaniu psychiatrów. Owóż wczoraj lekarze sądowi dr. Chomin i dr. Krobicki wydali orzeczenie, że Gliński już od 4 lat jest umysłowo chory, a stan jego choroby był już na pierwszy rzut oka widoczny. Wobec tego zastanowiono przeciwko Glińskiemu śledztwo i wczoraj wypuszczono go na wolność. Nasuwa się teraz pytanie, czy władze zatrudniały go dalej będą na poczcie, skoro przez 4 lata powierzały mu segregowanie listów i posyłek w ambulansach, a nie dostrzegały, że jest umysłowo chorym. Daje to dobre świadectwo naszej poczcie.

Rusini a reforma wyborcza. Podaną przez wiedeńskie dzienniki wiadomość, jakoby posłowie ruscy na konferencyi z prezydentem ministrów uchwalili nie czynić żadnych trudności w ustawie o reformie wyborczej, nazywa *Dilo* „podłym klewetoju," t. j. podłym paszkwilem, rzuconym na klub ruski i wzywa ten klub do zaprzeczenia tej wiadomości. Pomimo, że to wezwanie wyszło w numerze z 31 października, dotąd jednak nie doczekało się *Dilo* owego zaprzeczenia.

Powszechne Wykłady Uniwersyteckie. Inauguracya tegorocznych powszechnych wykładów uniwersyteckich odbędzie się w niedzielę, dnia 4. listopada o godz. 5 popoł., w sali rutuszowej. Po przemowie przewodniczącego Zarządu, profesora I. Zakrzewskiego wygłosi prof. Dr. K. Twardowski wykład pt. Niezależność myśli. Wstęp wolny.

W I. seryi wykładów mówić będą następujący prelegenci: Prof. Dr. J. Buzek: „Statystyka ruchu ludności polskiej". Dr. J. Hirschler: „O rozwoju zarodkowym i rodowym zwierząt" (z obraz. świetln.) Doc. Uniw. Dr. J. Łukasiewicz: „Z psychologii błędu". M. Olszewski: „Wstęp do teoryi malarstwa" (z obraz. świetln.) Inż. G. Sokolnicki „Elektryczność i jej zastosowania techniczne (z demonstr.). Doc. Uniw. Dr. W. Witwicki: „O kształtach ciała ludzkiego" (z obraz. świetln.). Docent Uniw. Dr. S. Zakrzewski: „Dzieje Polski (ciąg dalszy): Polska w latach 1572—1611". Ponadto odbędzie się szereg wykładów luźnych, a to w Gwieździe: Prof. K. Twardowski: „Dlaczego lubimy muzykę?" (z demonstr.). — Prof. Dr. W. Bruchnalski: „O najstarszych gazetach polskich" Doc. Uniw. Dr. S. Zakrzewski: „Walki Polski z Tatarami". — Doc. Uniw. Dr. P. Kuczera: „O stworzeniach niewidzialnych i ich wpływie na życie ludzkie" (z demonstr.); i w Skale: Doc. Uniw. Dr. E. Biernacki: „Co to jest choroba?" (z demonstr.). — Doc. Uniw. Dr. J. Łukasiewicz: „O złudzeniach pamięci". — Doc. Uniw. Dr. W. Witwicki: „Jesień w świecie roślinnym" (z demonstr.) Doc. Uniw. Dr. S. Zakrzewski: „Krzyżacy w Polsce".— Prof. K. Twardowski: „O szczęściu".

Powszechne wykłady na prowincyi. W niedzielę dnia 4 b. m.: Brody: doc. pryw. Uniw. dr. E. Biernacki, Co i jak jeść należy? (z obrazami świetl.). — Sambor: Lekarz dr. A. Ruczka, O niesieniu pomocy w nagłych wypadkach. — Sanok: doc. pryw. Uniw. dr. E. Romer, Wycieczka we wschodnie Karpaty (z obraz. świetln.).

Muzyki wojskowe z powodu żałoby po arcyksięciu Ottonie nie będą od daty wczorajszej grały w lokalach publicznych przez 7 dni.

W Hadyńkowcach odbędzie się w niedzielę dnia 11-tego listopada ziazd wszystkich okolicznych kółek rolniczych. Prezes tych kółek p. Artur Zaremba Cielecki będzie swoim sumptem podejmował członków tego zjazdu.

Defraudacye. *Dilo* donosi, że niejaki Bajger, który się popisywał w Sanoku gorącym patryotyzmem polskim i z tego tytułu otrzymał zarząd handlu Kółka rolniczego, zdefraudował 12 000 koron i uciekł do Ameryki. W jego tropy poszedł następnie niejaki Emanuel Herzog, przemysłowiec naftowy; zostawił on podobno także mnóstwo weksli poręczonych przez innych nafciarzy; wskutek tego w Sanoku i w okolicy panują teraz straszne kwasy.

Popularyzowanie wśród Niemców muzyki polskiej. Pewne grono młodych muzyków polskich przebywających stale w Berlinie powzięło myśl poglądowego rozpowszechniania w Niemczech utworów muzycznych „młodej Polski". Na czele tego grona stanął głośny już dziś kompozytor p. Ludomir Różycki i on przy pomocy swojej małżonki, pani Stefanii Różyckiej, tudzież p. Cezarego Jellenty, który przed przybyciem do Lwowa, a po wyjeździe z Warszawy, bawił w Niemczech, dał na początek parę wieczorów muzycznych w Dreźnie. P. Różycki jest fortepianistą, zaś żona jego i pan Jellenta są wykonawcami pieśni. Pani Różycka ma bardzo ładny sopran, zaś p. Jellenta jest dobrym barytonem. Oprócz kompozycyi Polaków, związanych w Berlinie w spółkę nakładową, pp. Różyccy i Jellenta programem swoim objęli też utwory Karłowicza, Melcera, Kamińskiego, Landowskiej i im pokrewnych. Tymczasem wykonywują tylko rzeczy na fortepian i śpiew z fortepianem z czasem wszakże myślą rozwinąć działalność swoją tak, aby mieć możność wykonywania i ważniejszych partyi polskiego operowego dramatu muzycznego.

O występach ich w Dreźnie pisze najwybitniejszy krytyk tamtejszy, Ludwik Hartman, że popis ten „był rodzajem nowoczesnego wyznania wiary". „W pieśniach wykonywanych", czytamy dalej, „jest dużo pierwiastku aforystycznego, szorstkiego, gwałtownego. Ale pełne są nowych pomysłów i tego wdzięku, który jest właściwy duchowi polskiemu; przemawiają też mnóstwem rysów subtelnych, zwłaszcza zaś kunsztowną modulacyą i szlachetną melodyjnością". W końcu zaznacza Hartmann, że z tej „nowej polskiej muzyki narodowej tchnie świeży powiew, który daje znużonej zachodniej sile twórczej nową inicyatywę".

Lenistwo, jako choroba — i jego leczenie. Znakomity francuski psycholog i lekarz chorób nerwowych Fleury wypowiada bardzo zajmujące poglądy swoje na lenistwo, tudzież na sposób leczenia go. Fleury traktuje lenistwo nie jako złą nawyczkę, lecz jako chorobę, a za jej przyczynę uważa rychłe nużenie się układu nerwowego. Człowiek leniwy przy jakiejkolwiek czynności szybko wyczerpuje się; jego system nerwowy nie jest zdolny do długotrwałej pracy i dlatego leczenie człowieka leniwego jest równoznaczne z hygieną systemu nerwowego. Niektórzy z najwybitniejszych działaczy na polu umysłowem byli początkowo leniwi i niezdolni do wytrwałej pracy, np. Darwin, Balzac, Zola, a jeżeli mimoto doprowadzili do owych rezultatów, które w nas podziw wzbudzają, to osiągnęli to jedynie na drodze energii, przyzwyczajenia i nadzwyczaj regularnego trybu życia. Wielu potrzebowało do tego zewnętrznej podniety, bez której niby nie byli zdziałali. Dla jednych podnietą tą był nauczyciel, przyjaciel, dla innych rodzice lub kobieta. Jeżeli się więc chce leniwemu pomódz, a w szczególnocci, jeżeli to chce lekarz uczynić, to nie można ani na chwilę zapomnieć, że tylko najdokładniejsze przepisy, najściślejsze uregulowanie sposobu życia może dać uzasadnioną nadzieję możliwości wyleczenia. Podział godzin wszelkiej czynności, rozrywek i wypoczynku, czas przyjmowania posiłku, wszystko to musi być jak najstaranniej nietylko obmyślone, ale i ściśle wykonane.

Zaczem rzeczą niezbędną jest częsta i baczna kontrola, ażali pacyent istotnie we wszystkich szczegółach stosuje się do naszych zarządzeń. Mało lekarstw i lekkie pożywienie. Przedewszystkiem jednak należy wynaleść jakiś stały, ściśle określony cel, wskazać właściwe powołanie, a przez to wyrwać z bierności i sprowadzić na właściwą drogę. A potem przyjdzie wszystko pokonywująca potęga przyzwyczajenia. Wielcy ludzie pracowali regularnie, zawsze o jednej godzinie i o tej samej porze. Kiedy i jak? Najwydatniejsza jest praca z rana, a mianowicie zaraz bezpośrednio po wstaniu, bez przerwy. Praca wieczorna — rzecz zbyt niepewna — a nowoczesny człowiek rozporządza właściwie tylko godzinami rannemi, jako swemi. Jak długo może leniwy pracować? Nie zbyt długo, a w początkach stanowczo nie dłużej nad jedną godzinę. A jakiego rodzaju pracą ma się zająć? Zależne to od indywidualności. W ogólności zaleca się więcej pracy twórczej, a mniej biernego wchłaniania w siebie mnogich wiadomości. Tworzący bywa zazwyczaj weselszy — w wypadku drugim jest się często pessymistą.

Ze statystyki. Według pism żydowskich, znajduje się w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w danej chwili 1,600.000 żydów. W roku 1818 było ich wszystkiego w Stanach Zjednoczonych około 3-ch tysięcy. Teraz w jednym Nowym Jorku jest ich dwadzieścia razy więcej, bo aż 60 tysięcy.

W Paryżu znajduje się teraz 70 tysięcy żydów, z tego 20 tysięcy francuskich, a 50 tysięcy polskich i rosyjskich.

Pociągi pośpieszne osiągnęły na kolejach europejskich w czasie pełnej jazdy chyżość 100 do 120 klm. na godzinę i przekonano się, że taka chyżość nie stanowi żadnego niebezpieczeństwa dla ruchu, jeśli nasyp kolejowy jest dobry, a materyał przewozowy i system sygnalizacyjny jest odpowiedni. Ta maksymalna chyżość zmniejsza się znacznie na krzywiznach o małym promieniu. Niemieckie koleje zaprowadziły maksymalną chyżość na krzywiznach 56 klm. na godzinę, w Ameryce zaś dochodzą nawet do 90 klm. Aby nie opóźniać ruchu przez zatrzymywanie się dla nabierania wody, urządzono na niektórych kolejach amerykańskich kanały, idące pomiędzy szynami na długości kilku kilometrów, lecz system ten okazał się niepraktycznym i wrócono napowrót do urządzania żurawi, tylko zwrócono uwagę na to, aby je ustawiać w najwygodniejszem miejscu. Wielkie interwały pomiędzy stacyami na niektórych kolejach amerykańskich sprawiają, że maksymalna szybkość pewnych pociągów, n. p. Empire-State-Express dochodzi do 175 klm. na godzinę, czego w Europie dotychczas nie osiągnięto.

Temperatura dnia 31 października o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 4, we Lwowie + 3, w Tarnopolu +4, w Czerniowcach +3, w Wiedniu + 7, w Salcburgu + 12, w Gracu +6, w Pradze +9, w Tryeście +11, w Abbazyi +11, w Raguzie +17, w Budapeszcie + 8, w Berlinie + 7, w Hamburgu + 6, w Monachium + 6, w Zurychu + 2, w Genewie + 7, w Lugano + 8, w Anglii + 6, w Paryżu + 8, w Biarritz +8, w Nizzy +11, w północnych Włoszech + 8, we Florencyi +15, w Rzymie +14, w Neapolu +16, w Palermo +14, w Madrycie + 8, w Sztokholmie + 7, w Petersburgu + 3, w Wilnie 4, w Warszawie + 5, w Moskwie 4, w Kijowie + 4, w Odessie + 7, w Serajewie +8, w Belgradzie + 8, w Bukareszcie + 5, w Sofii + 8, w Konstantynopolu +14, w Atenach +17. (Temperatura według Celsiusza).

W całej Europie zachmurzenie i deszcze.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 6 R. w poł. + 8 R. Bar. 764. Spada. Deszcz.

Z księgi prawd.

Gdyby każdy pił piwo, jakiego sobie nawarzy — nie byłoby na świecie ani jednego piwowara.

Gdyby każdy spał, jak sobie pościele — spałyby same pokojówki.

Gdyby każda cicha woda brzegi rwała — w żadnym kuflu od piwa nie byłoby brzegów.

W budynku Dyrekcyi policyi odbędzie się nieodwołalnie 10 listopada o godzinie 8 wieczorem ciągnienie loteryi, urządzonej staraniem Towarzystwa c. k. urzędników wiedeńskiej policyi, na korzyść wdów i sierót po tychże. Zwracamy uwagę na bogato wyposażoną w wygrane pełnej wartości loteryę, której losy po 1 koronie są do nabycia we wszystkich kantorach wymiany, kolekturach loteryjnych i trafikach.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: popołudniu „Śluby panieńskie", komedya Al. hr. Fredry ojca; wieczorem „Eugeniusz Onegin", opera Piotra Czajkowskiego. (Gościnny występ p. Ireny Bohuss). — W niedzielę popołudniu „Porwanie Sabinek", komedya w 4 aktach Franciszka i Pawła Schöntanów; wieczorem „Orfeusz w piekle", opera komiczna J. Offenbacha — W poniedziałek „Dziady" A. Mickiewicza w układzie Stan. Wyspiańskiego. — We wtorek „Eugeniusz Onegin", opera Czajkowskiego. — We środę po raz pierwszy „La Bestia" (Donna Aluica), dramat w 5 aktach J. Żuławskiego. — We czwartek „Eugeniusz Onegin" opera Czajkowskiego. — W piątek „La Bestia" (Donna Aluica), dramat J. Żuławskiego. — W sobotę popołudniu „Dziewica orleańska", tragedya Schillera.

Repertuar teatru krakowskiego. We wtorek „Wiśniowy sad", kom. A. Czechowa. — We środę „Marnotrawny ojciec," komedya w 4 akt. B. Shawa (popul.). — We czwartek „Wiśniowy Sad," kom. A. Czechuwa. — W piątek teatr zamknięty. W sobotę „Zakochana" (L'Amoureuse), kom. w 3 aktach Jerzego de Porto-Biche (nowość). — W niedzielę popołudniu „Odrodzenie" (Renaissance), kom. w 3 akt. Fr. Schönthana (Ceny zniżone do połowy); wieczorem „Po nad siły," sztuka w 2 częściach, w 5 odsł. Bjoernsterne-Bjoernsona.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 listopada. Faciam? fenomen wokalny. Damhofera piosnki Koschata i tańce tyrolskie. Ada Francis, czar rusałek. „Edzio w konkurach," burleska w 1 akcie przez A. S. i S. S. „Wierny pies" i „Przemytnik," sensacyjne obrazy bioskopu. 11 nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 2 listopada 1906 r.) — Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem. Pomimo skąpych dowozów ceny nie potrafiły się podnieść z wyjątkiem owsa, który dalszą wykazuje zwyżkę i chętnych napotyka odbiorców.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·50 do 8·60 koron, czerwoną od 8·25 do 8·50, żyto od 6·35 do 6·95, jęczmień od 6·70 do 7·70, owies od 7·80 do 8·25, groch zwykły od 8·75 do 9·75, groch Victoria do 10·50 do 11·50, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 0·— do 0·—, bobik od 0·— do 0·—, kukurudza stara od 0·00 do 0·00 nowa od 7·55 do 7·75, Cinquantino od 8·15 do 8·25, otręby pszenne od 4·80 do 5·—, żytnie od 5.00 do 5·20, rzepak od 15·00 do 15·60· Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Kraków. Wczoraj wysłano do prezydenta ministrów petycyę 59 stowarzyszeń z całego kraju, opatrzoną 2.734 podpisami, z domaganiem się, aby Izba panów uchwaliła nowelę przemysłową w brzmieniu, przyjętem przez Izbę posłów, wedle którego właścicielom składów ubrań nie wolno brać miary, ani przyjmować zamówień.

Londyn. W miejscowości Galway w Irlandyi przyszło onegdaj na zgromadzeniu wyborczem do starcia między zwolennikami stronnictwa reform, a nacyonalistami. Bito się laskami i kamieniami, przyczem 40 osób zostało poważnie rannych, a około 100 pokaleczonych.

(Depesze popołudniowe).

Poznań. *Dziennik poznański* donosi, że dotychczas strejkuje w W. Ks. Poznańskiem i w Prusach Zachodnich przeszło 70.000 dzieci. W Korytach, w powiecie krotoszyńskim, przywrócono polską naukę religii we wszystkich klasach, a kierownictwo jej poruczono miejscowemu xiędzu.

Wiedeń. Uczestnicy ostatniej konferencyi biskupiej ogłosili list pasterski, zwracający się przeciw dążeniu do reformy ustawy o małżeństwie i wzywający wiernych do akcyi przeciwnej.

Łódź Krwawe starcia między robotnikami socyalistami a narodowcami wcale mimo ugody nie ustały, czego dowodem szereg napadów na robotników narodowców, z których onegdaj kilku ciężko poraniono.

Z powodu strejku zamknięto na czas nieograniczony fabrykę Warchiwkera.

Warszawa. Komisya teatralna, delegowana przez gen.-gubernatora dla załatwienia sprawy przekazania miastu zarządu teatrów warszawskich, ukończyła swe prace.

Helsingfors. Jednego z uczestników zamachu, dokonanego w lutym b. r. na tutejszy bank państwowy, aptekarza Nymana, skazano dziś na 3 lata i 5 miesięcy więzienia, a potem na 3 lata utraty czci.

Kronsztad. Przed wojennym trybunałem marynarki odbyła się wczoraj rozprawa przeciw 26 marynarzom okrętu pancernego „Sława", oskarżonym o bunt i odmówienie posłuszeństwa w dniu 17 lipca, kiedyto marynarze ci nie chcieli wysadzić na ląd dwóch kwatermistrzów, uchodzących za agitatorów. Skazano 25 z nich na przydzielenie do oddziałów karnych; jednego uwolniono.

Petersburg. *Strana* donosi, że pogłoska o utworzeniu namiestnictwa w Królestwie Polskiem potwierdza się, kandydata jednakże jeszcze nie wybrano, gdyż przedtem będzie na specyalnej naradzie rozważana kwestya, jakiej polityki ma się trzymać namiestnik: czy polityki rusyfikacyjnej i związanych z nią represyj, czy też polityki pojednawczej, która przygotowałaby grunt do ustanowienia w kraju zasad samorządu i większej niezależności. Wobec jednak niejasnego położenia politycznego sprawa polska zostanie prawdopodobnie odłożona do czasu zwołania dumy.

Rzym. Agencya Stefaniego ogłasza notę następującą: Po objęciu urzędowania nowy austro-węgierski minister spraw zagranicznych zamienił z włoskim ministrem spraw zagranicznych przyjazne oświadczenia, w których obaj wyrazili zamiar postępowania w zupełnem porozumieniu i starania się o utrzymanie nadal dobrych stosunków łączących oba rządy.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 3 listopada. Dr. T. Kwieciński z Krakowa. B. Fürth z Porsowy. S. Janko z Hoszan. W. Barańscy z Łukawicy. K. Łukasiewicz ze Stanisławowa. R. Szczurowski ze Stryja. P. Górka z Gwoździca. P. Komornicki i Z. Lewakowski z Borysławia. J. Koziński z Sanoka.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 3 listopada. H. Wierszchleyska z Kabarowiec. M. Hajdowa z Drohobycza. F. Jaworek z Krakowa. R. Heller z Wiednia. J. Kohn z Pragi. A. Frehlich z Rzeszowa. J. Hudzikowski z Bregencyi. J. Czuba z Wiednia. N. Solarik i A. Czaykowski z Bóbrki. J. Nagelberg z Koniószek. O. Feil z Wiednia. K. Mops z Berna. H. Pollak ze Skalicy. H. Berner z Wiednia. G. Henle z Berlina. B. Strusiewicz z Królestwa. S. Armunt z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 3 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 14·82—14·84; żyto na kwiecień 13·02—13·04; owies na kwiecień 14·10—14·12. Kukurudza na maj 1907 r. 10·24—10·26. — Rzepak na sierpień 26·30—26·50. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: rezerwowana. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 3 listopada.

Marki 117.55, renta majowa 98.85, węgierska renta koronowa 94.60, akcye: austr. zakł. kredyt. 678·00, węg. zakł. kred. 813·00, anglobanku 317·00, unionbanku 566·00, bankvereinu 558·75, länderbanku 446·50, kolei państw. 679·00, lombardy 178·50, akcye kolei Elbethal 451.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 426·00, alpiny 602.25, Rima Muranyi 569.50, prag. T. żel. 2803.00, losy tureckie 163 00, ruble 253.75. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1906 84.60.

Lwów 3 listopada. (Z izby handlowej) Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do — — Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579 — do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 570·00 do 580·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 160·—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·00 do 100 70, 4 proc. los. w 60 lat 97·70. do 98·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100·50 do 101·20. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 97.70 do 98·40.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99·30 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99 30 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97 70 do 98·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.60*
Z Rzeszowa: 10.85.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,80*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.87.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.87* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.80*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.80, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

Władysław Słuszkiewicz

c. k. Dyrektor ewidencyi katastru pod. gruntowego

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 1. listopada 1905 r., w 55. roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 3. listopada 1906 r., o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ul. św. Zofii 11 B na cmentarz Łyczakowski, na który w głębokim smutku pogrążona żona, dzieci i wnuki — krewnych, kolegów, przyjaciół i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 2. listopada 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski.

---

†

Antonina Gamotowa

żona dyrektora szkoły miejskiej

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu dnia 2-go listopada 1906 roku w 57 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 4-go listopada b. r., o godz. 3-ciej po południu z domu żałoby przy placu Strzeleckim l. 2 na cmentarz Łyczakowski, na który w głębokim smutku pozostały mąż z dziećmi i rodziną — krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 2 listopada 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

PATENTY

i ochronę MAREK I WZORÓW wszystkich krajów wyjednywa i spienięża

M. GELBHAUS,

Inżynier i zaprzysiężony rzecznik patentowy **we Wiedniu.**

VII, Siebensterngasse 7 (naprzeciw c. k. urzędu patentowego). Adres telegraficzny: „Protektion" Wiedeń. Telefon miejski Nr. 8.707.



Zlecenia z prowincyi załatwia się odwrotnie.

Rządowo uprawniona

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyaln. leczniczych

pod firmą

K. RZĄCA I CHMURSKI

w Krakowie, ul. św. Gertrudy l. 4

wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Towarzystwa Lek. Krak. polecone przez to Towarzystwo

Wody Mineralne

odpowiadające składem chemicznym wodom: **Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen,** tudzież

SPECYALNIE LECZNICZE, jak litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **normalne wody mineralne,** z przepisu prof. Ławalskiego.

Sprzedaż cząstkowa w aptekach drogueryach. - Cenniki na żądanie franco.

Główny skład dla Lwowa w aptece J. Wewiórskiego, Halicka 5.

Środek do farbowania włosów „Effektor",



E. Linka prawnie chroniony (nie trujący)

premiowany złotym medalem, krzyżem honorowym i honorowym dyplomem: Wiedeń, Paryż i Londyn, dla zdrowia i skóry pod gwarancyą nieszkodliwy, farbuje posiwiałe i rude włosy na głowie, brodzie i brwiach trwale, na czarno, ciemno brunatno, jasno brunatno, jasno-blond i ciemno blond, nie traci koloru przy myciu, ani też w kąpieli parowej. **Wielki karton złr. 2. — Próbne pudełko złr. 1. Przesyłka pocztą 15 kr.** — Smołowa woda do włosów. Jedynie skuteczny środek przeciw wypadaniu włosów tworzeniu się łuski. Flaszka kor. 2.

E. LINK

fryzyer i specyalista farbowania włosów, **Wiedeń I** Spiegelgasse 19, vis à vis Dorotheum. Skład we Lwowie **H. Rubel** apteka p. srebrnym orłem. Przedtem **Zygmunta Ruckera**.

Z łąk i pastwisk

osiąga się **podwójne i potrójne zbiory** przez *nawożenie*

Mączką żużlową Thomasa

najlepszym i najtańszym nawozem fosforowym

„Fabryki fosfatów Thomasa"

St. zar. z ogr. por. Berlin W.

Jeneralny reprezentant

JÓZEF KARRACH, we Lwowie

ul. Kościuszki 18.

Baczność na znak ochronny „gwiazda".

Drobne ogłoszenia

Świeży miód deserowy

kuracyjny, najlepszy, twardy lub płynny (patoka) z własnych pasiek 5 kg. 6 kor. 60 hal. franco. **Korzeniewicz** em. naucz. Iwanczany.

Kapitaliści

i posiadacze losów, zechcą zażądać numeru okazowego „Gazety handlowej". we Lwowie Abonament od dziś do końca 1907 włącznie z rocznikiem finansowym wynosi 4 kor.

Kto z P. T. Publiczności chce uniknąć różnych chorób, powstających ze spożycia potraw rozmaitymi tłuszczami przyprawianych, **niech je zdrowy, smaczny, na świeżem maśle sporządzany wikt, w jadalni pl. Smolki 3.**

Pierwsze Centralne biuro Nauczycielskie Bodyńskiej Lwów, Rynek pasaż Andriolego, poleca również wszelką doborową służbę miejską i wiejską.

Z powodu

zmiany lokalu sprzedaje kołdry i materace **po zniżonych cenach** Józef Schuster Lwów, Kopernika 5. Przenoszę sklep na ul. 3-go Maja l. 5, pod firmą Józef Schuster i Kazimierz Toczyski, skład mebli, dywanów i pościeli.



A. KONIEWICZ

Lwów, ul. Batorego 12.

Wyroby koszykarskie, Meble bambusowe, wózki dla dzieci w olbrzymim wyborze bajecznie tanio w znanej fabryce **A. Koniewicza.**

Ilustrowane cenniki franco.

Kredyt osobisty

dla urzędników, oficerów, nauczycieli, itd Samoistne konsorcya oszczędnościowo-pożyczkowe Stowarzyszenia urzędników udzielają pod jak najdogodniejszymi warunkami także na długoterminowe spłaty pożyczek osobistych. Adresy konsorcyj podaje bezpłatnie **Zentralleitung des Beamten-Vereines,** Wien, I., Wipplingerstrasse 25,

---

Pół kilo pierza gęsiego

tylko 60 ct.

Rozsyłam zupełnie nowe, szare pierze, ręką darte, pół kilo tylko 60 ct. — te same w lepszym gatunku tylko 70 ct w pocztowych pakietach próbnych 5 kg. za pobraniem pocztowem.

M. KRASA

handel pierzem w Pradze (Czechy)

Wymiana dozwolona.

Upraszam o dokładny adres.

Księgarnia Polska

we Lwowie, ul. Akademicka

poleca dzieła pedagogiczne

REUSSNERA

do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki *Obcych Języków, bez nauczyciela,* z objaśnieniem wymowy i kluczem, p. t

SAMOUCZEK:

Polsko-Niemiecki Kurs I-szy K. 2.10 — kurs II-gi K. 4.80

Polsko-Francuski kurs I-szy K. 3·60, kurs II-gi K. 3·60.

Polsko-Angielski kurs I-szy K. 2·24 kurs II-gi K. 3·60.

Polsko-Rosyjski kurs I-szy K. 4·20, kurs II-gi K. 5·40.

Amerykański Przewodnik z rozmówkami angielskiemi K. 1 80,

„GEHA"

Najnowszym wynalazkiem w swoim rodzaju jest patentowany korkociąg „**Geha**", którego mechanizm jest tak oryginalny i praktyczny, że „**Geha**" zdobył sobie w krótkim czasie, w całej Europie ogólne uznanie! Nie wymaga on wcale trzymania w rękach flaszki, gdyż lekkie naciśnięcie bocznych ramion korkociąga, choćby przez małe dziecko lub słabą osobę wykonane, powoduje natychmiastowe i spokojne wyjście korka nawet z najsilniej zaszpuntowanej butelki! „**Geha**" jest ze stali, niklowany i zapakowany w ładnem pudełku. Przeszło 200 listów uznania! Zupełnie odpowiedni na prezenty! Cena kor. 2 40.

Do nabycia w pierwszorzędnych handlach żelaznych, galanteryjnych, nożowniczych, porcelany i zastaw stołowych lub u generalnego zastępcy

J. F. Kleczeński

we Lwowie — Sykstuska 16.

Tanio

bo lokal o 10.000 K. tańszy

Serdaki barankowe zakopańskie dla pań, mężczyzn i dzieci

poleca

Bazar krajowy we Lwowie,

ul. Akademicka l. 14.

Kupujmy co Kraj wytwarza.

Restauracya

Starego Teatru

Kraków, Jagiellońska 2

(narożn. Pl. Szczepańskiego)

otwartą została

w salach ozdobionych i urządzonych przez Tow. Polska Sztuka Stosowana.

Znakomita pierwszorzędna kuchnia

Ceny przystępne.

Sale i gabinety, których piękność uznała cała prasa polska, nadają się na **zebrania towarzyskie, uczty zjazdowe, zjazdy koleżeńskie, weselne** i t. d.

Piwnica zaopatrzona w najlepsze wina wszelkiego gatunku.

A. Bauer

Dzierżawca restauracyi Starego teatru i Schroniska przy Morskiem Oku.

---

róż. rum. Zakład pierwszorzędny.

Zygmunt Fluss

Zakład pierwszorzędny

Nadworna sztuczna farbiarnia i chemiczna pralnia garderoby, uniformów, firanek i materyj wszelkiego rodzaju całych i poprutych odnawia wszystko.

System Flussa. *System Flussa.*

Nadworny dostawca.

Własny skład fabryczny we Lwowie I. ul. Sykstuska l. 20

(obok c. k. głównej poczty.) II. ul. Batorego l. 20 (Hotel Saski) w Krakowie tylko przy ul. św. Krzyża l. 7.

Specyalność: Pralnia sukien jedwabnych i strusich piór.

Zlecenia z prowincyi wykonuje się jak najstaranniej i jak najtaniej.

Największy zakład w tym zawodzie w Galicyi, Czechach, w Morawii i na Szlązku. Fabryka w Bernie.

Proszę dla uniknięcia nadużycia dokładnie uważać na moją firmę. Wielkie uznania z najwyższych sfer arystokratycznych i oficerskich (Austro-Węgier).

Uwaga! Na każdym w mojej fabryce czyszczonym i farbowanym przedmiocie znajduje się kartka z ceną fabryczną. Upraszą się więc tylko za okazaniem tej kartki wyrównywać należytości.

WINO!

Wskutek pomyślnego winobrania dostarczam pod gwarancyą naturalnego czerwonego wina dalmatyńskiego, które jest łagodne i delikatne w smaku **po 40 halerzy za 1 ltr** od stacyi kolejowej Fiume. Najmniejszy odbiór 80 l. w beczułce.

Próbka 5 kg. franco do każdej stacyi kosztuje 6 kor.

EDM. PAUK,

Rieka (Fiume).

Przeprowadzenia

pat. wozy 6 i 8 metr.

Gwarancya za całość.

52 własnych wozów meblowych patentow.

CARO i JELLINEK

Wiedeń, Schottenring 27.

Budapeszt, Arany Janos uteza 34.

Składy do przechowania mebli.

Lwów, Kościuszki 18.

Telefon 408.

Pierścionki zaręczynowe, obrączki, szpilki ślubne, srebro stołowe (Urządzenia ochowane) kompletne wyprawy w kasetkach, oraz wszelkie bižuterye poleca **Jan Jarzyna** jubiler, Lwów, Hotel Europejski.

PILIPTON

woda odmładzająca włosy: jest to jedyny w swoim rodzaju środek, który przywraca włosom siwym lub wypłowiałym naturalny, piękny kolor. Cena 3 k.

Jan Ihnatowicz

Lwów, ul. Sykstuska 25 i pl. Maryacki 11. — **Kraków,** Sukiennice 20. — **Przemyśl,** ul. Mickiewicza 11. — **Stanisławów,** ul. Sapieżyńska 21. Oraz wszędzie do nabycia.

Nowość **efektowna!**

ANIOŁKI Z DZWONKAMI NA DRZEWKO

Trwała ozdoba wierzchołka, 20 cm długa. Gwarancya za praw. funkcyon.



Najpiękniejsza i najnowsza ozdoba drzewka, która powinna się znachodzić w każdej chrześciańskiej familii.

Ciepłe powietrze wytwarzane trzema świecami obraca koło trybowe; umocowane na nim gałki uderzają w 3 dzwonki, które wydają bardzo przyjemny odgłos nastrajający uroczyście tak młodych jak i starszych. Cena razem z kartonem i sposobem użycia wynosi z góry franco za szt.

K. 1·50

3 sztuki	. .	K 4 —
6 „	. .	K. 7 50
12 „	. .	K. 13·50

Za zaliczką o 20 halerzy więcej. Z zamówieniami proszę się zgłaszać do firmy

Hanns Konrad

Pierwsza Fabryka zegarków w Brüx Nr. 2073. (Czechy).

Katalog mój o 200 stronach, zawierający 3 000 wzorów wysyłam każdemu na życzenie darmo i opłatnie.

A. C. Semarska

pracownia sukien damskich Lwów, Rynek l. 4.

przyjmuje także panienki na naukę kroju.

Cegielnia parowa

Eleonory Księżny Lubomirskiej

w Szczucinie

sprzedaje dachówkę ciągnioną i tłoczoną, podwójnie żłobioną, wykonaną wedle najlepszych i najnowszych wzorów, gąsiory, rurki drenowe wszelkich rozmiarów, jakoteż cegłę maszynową, wszystko z najlepszego i doborowego materyału z załadowaniem na wagony na stacyi Szczucin, po umiarkowanych cenach. Dla większych odbiorców udziela fabryka odpowiednich opustów. Zgłoszenia przyjmuje i cenniki na żądanie wysyła Zarząd dóbr Szczucin.

Znacznie rozszerzona i zmodernizowana

FABRYKA MASZYN

i odlewarnia żelaza

E. BREDTA i Ski w Ottynii

wyrabia

W oddziale I. Budowa maszyn:

Maszyny parowe i lokomobile do ruchu zapomocą pary nasyconej przegrzanej, nastręczające najwyższą oszczędność w materyale opałowym.

Urządzenia browarów, gorzelń, fabryk drożdży, tartaków, narzędzia do głębokich wierceń, urządzenia rzeźni, młyny i t. p.

Kompletne urządzenia transmisyi w fachowem wykonaniu.

Pompy i urządzenia pompowe.

W oddziale I. b. Budowa maszyn rolniczych:

Lokomobile, młocarnie parowe, kieratowe i ręczne, kieraty, młynki do czyszczenia zboża, sieczkarnie, prasy i gniotowniki do oleju.

W odd. II. Kotlarnia żelazna wyposażona w instalacyę pneum.

Kotły parowe wszelkich systemów i każdej wielkości, przegrzewacze pary, aparaty konstrukcye żelazne, zakłady gazowe, rezerwoary, kotły warzelne do browarów do gotowania zapomocą pary, chłodnice.

W oddziale III. Odlewarnia żelaza i metali.

Odlewy metalowe i żelazne maszynowe i budowlane podług własnych i nadesłanych modeli, aż do wagi 5000 kg. jednej sztuki.

W oddziale IV. Kotlarnia miedziana.

Aparata dla gorzelń i browarów, rurociągi, naczynia wszelkiego rodzaju i t. d.

Zamówienia dla nas przyjmuje także nasz inżynier p. Henryk Katzenellbogen, zamieszkały we Lwowie ul. Zyblikiewicza l. 27.



Z najwyższego rozkazu Jego Ces. i Król. Apostol. Mości

XXV. c. k. loterya państwowa

dla celów dobroczynnych wojskowych

Loterya ta, jedyna w Austryi prawnie dozwolona zawiera 18.389 wygranych gotówką w łącznej kwocie **512.880 koron.**

Główna wygrana 200.000 koron gotówką.

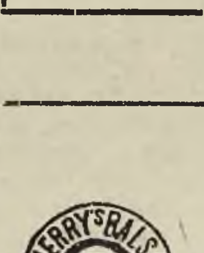
Ciągnienie nieodwołalnie 20 grudnia 1906.

Los kosztuje 4 korony.

Nabywać można w Oddziale Państwowych Loteryj we Wiedniu III. Vordere Zollamtstrasse 7., w kolekturach loteryjnych, w trafikach, w urzędach podatkowych, pocztowych i kolejowych, w kantorach wymiany etc; Plany gry kupujący otrzymują gratis. — Przesyłka losów wolna od opłaty pocztowej.

C. k. Dyrekcya Loteryjna (Oddział loteryi państw.)

Każde naśladownictwo będzie karnie ścigane.



Jedynie prawdziwym jest balsam Thierry'ego

tylko z zieloną marką zakonnicy. Prawnie ochroniony. Sławny w całym świecie niezrównany przeciw niestrawności, kurczom żołądkowym, kolkom, katarowi, cierpieniom piersi, influency i t. p. Cena: 12 małych lub 6 podwójnych flaszek albo 1 wielka specyalna flaszka z patentowanem zamknięciem kor. 5 franko.

Thierry'ego maść centyfoliowa ogólnie znana

jako „Non plus ultra", przeciw wszystkim najstarszym ranom, zapaleniom, skaleczeniom, abscesom i wrzodom różnego rodzaju. Cena: 2 słoiki k. 3 60 franco wysyła tylko za poprzedniem zapłaceniem lub za pobraniem pocztowem **Apteka A. Thierry in Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.** Broszura z tysiącem oryg. pisemnych podziękowań darmo i franco. —Nabyć można w każdej aptece większej i w drogueryach.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza